Wychodzi w każdą środę

Cena 65 groszy
1,170.000 Mp.

Prenumerata na lipiec 2 złote
Konto czekowe P. K. O. Nr. 150.005

# PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

OFICJALNY ORGAN POLSKICH ZWIĄZKÓW: PIŁKI NOŻNEJ, NARCIARSKIEGO, LEKKOATLETYCZNEGO
ORAZ ZWIĄZKÓW OKRĘGOWYCH PIŁKI NOŻNEJ

Adres redakcji głównej i administr.: Kraków, Rynek gł. 23 (księgarnia Gebethnera i Wolffa). Redakcji na Warszawę ul. Zgoda 12.

Warszawa | Łódź | Kraków | Poznań | Lwów

Nr. 26 (163). | Środa, 2 lipca 1924 | Rok IV.

## Polska—Turcja. Kraków—Konstantynopol.

(Szczegółowe sprawozdania).



**Zawody międzymiastowe Kraków—Konstantynopol. 2:0 (0:0).**

Drużyny i reprezentanci związków.

Fot. Dr. T. Cyprian.

# Dział urzędowy.

## Polski Związek Piłki Nożnej.

### Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny Nr. 16.

1) Poleca się wszystkim klubom by w czasie ubierania boisk sportowych i trybun w sztandary z okazji uroczystości, jubileuszy czy przyjęć drużyn zagranicznych umieszczano chorągiew o barwach państwowych, posiadającą nie mniejsze wymiary niż umieszczone sztandary o barwach państwa drużyny zagranicznej czy gospodarza. Za przestrzeganie powyższych odpowiedzialne są Zarządy ZOPN.

2) Podaje się do obowiązującej wiadomości, że w razie zmiany nazwy klubu lub połączenia się klubów pod nazwą jednego z łączących się, lub nową, wszyscy złączeni gracze zostają automatycznie uznani za zwolnionych. Nowy, w ten sposób powstały, klub musi nadesłać zgłoszenia graczy, chcących pozostać w klubie, zupełnie identycznie jak to ma miejsce z chwilą przyjęcia klubu do związku.

3) Na podstawie przeprowadzonych przez Wydz. Gier i Dysc. Krak. ZOPN. dochodzeń, uznaje się za zgłoszonego dla KKS. Krakowianka, z dniem 7 maja 1924 gracza Edwarda Rechowicza, zaś Jana Wilgę b. preszesa K. S. Czarni w Krakowie, zawiesza się w czynnościach, aż do ukończenia śledztwa.

4) Uznano za zgłoszonego dla BBSV. gracza Erwina Hermę z dniem 7 listopada 1923 zaś za nienadesłanie w statutowo przepisanym terminie wykreślenia tegoż ukarano SS. Biała-Lipnik grzywną 6 zł.

5) Zezwolono na rozegranie zawodów z drużynami zagranicznemi: KS. Strzała 20 Ruda z Ostróg 1919 29 czerwca w Raciborowcu; KS. Ruch z Sportverein 09 Bytom 29 czerwca w Wielkich Hajdukach; KS. Polonia z Floridsdorfer AC. (Wiedeń) 12 i 13 lipca, z Wiener Amateure 19 i 20 lipca w Warszawie; PKS. Polonia z Fürth (Fürth) 25 czerwca, z Törekves (Budapeszt) 26 czerwca w Przemyślu; TS. Wilja z Idrottsföreningen Kamraterna (Abo) 28 i 29 czerwca w Wilnie; KS. Cracovia z Törekves (Budapeszt) 29 czerwca ZTS. Jutrzenka z Törekves 28 czerwca w Krakowie.

## Krakowski Związek Okręgowy Piłki Nożnej.

Kraków, Szpitalna 36. — Telefon Nr. 1385.

### Komunikat Zarządu

z posiedzenia odbytego w dn. 27 czerwca 1924.

1) Zarząd KZOPN. wyraża serdeczne podziękowanie drużynom reprezentacyjnym Krakowa za piękną i ofiarną grę w zawodach Kraków—Lwów w dniu 19 czerwca b. r. i Kraków—Konstantynopol w dniu 26 czerwca b. r.

2) Podaje się do wiadomości klubom, że w terminie jesiennym b. roku t. j. z końcem września lub początkiem października b. r. (w dniu zawodów Austrja—Węgry) odbędą się reprezentacyjne zawody Wiedeń—Kraków w Krakowie.

3) Termin 13 lipca 1924 pozostawia się do dyspozycji klubom z powodu odwołania przez Węgierski Związek w Koszycach, ustalonych na ten dzień zawodów Koszyce—Kraków, Temsamem unieważnia się komunikat Zarządu z dnia 29 lutego b. r. (Przdgląd Sportowy Nr. 10/24).

4) W związku ze zwolnieniem terminu 13 lipca b. r. dla klubów urządza KZOPN. reprezentacyjne zawody Praga—Kraków, których termin podany będzie klubom do wiadomości w czasie do trzech tygodni.

5) Przyjęto na członka nadzwyczajnego na zasadzie § 4 lit. b) statutu KZOPN. T. S. Dąbrowa w Dąbrowie Górniczej, ul. Przeczowska, Stanisław Zagrodzki, urz. T. A. „Flora".

6) Sekretarjat Krak. ZOPN. mieści się obecnie przy ul. Szpitalnej L. 36 (lokal Związku Turystycznego). Wszelką korespondencję dla KZOPN. należy przesyłać pod powyższym adresem. Godziny urzędowe codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 9—12 i od 4—6. Telefon 1385.

7) Przypomina się wszystkim klubom, że na każdym meczu muszą być bileterzy i „ordnerzy" z widocznemi opaskami na ramieniu. Niestosowanie się do powyższego przepisu pociągnie za sobą ukaranie klubu.

### Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny

z posiedzenia odbytego w dniu 25 czerwca br.

1) Załatwiono odmownie protesty:

T. S. Krowodrza w Krakowie w sprawie zawodów Krowodrza—Makkabi, rozegranych w dniu 25 maja br.

Z. T. G. S. Hakoah w Będzinie w sprawie zawodów Hakoah—Warta z Częstochowy, rozegranych w dniu 8 czerwca br., ponieważ stwierdzono, że powyższe zawody odbyły się w myśl przepisów.

2) Odebrano boiska K. S. Sosnowiec i T. S. Swit w Sosnowcu, warunkowo dla rozgrywek o mistrzostwo klasy C, oraz boisko T. S. Victoria w Sosnowcu dla rozgrywek o mistrzostwo klasy B i C.

3) Wylosowane przez Wydz. G. i D. zawody o mistrzostwo klasy A, mogą kluby rozgrywać, po obopólnem porozumieniu, w terminach wcześniejszych, począwszy od 1 sierpnia 1924. O ustaleniu wcześniejszych terminów tych zawodów należy zawiadomić Wydział Gier i Dyscypliny.

4) Wzywa się wszystkie kluby, posiadające własne boiska, aby dokładne plany tychże w podziałce 1:500 nadesłały Wydziałowi Gier i D. najpóźniej do dnia 31 lipca br.

5) Ukarano T. S. Swit w Sosnowcu grzywną zł. 5, za zejście z boiska podczas zawodów Swit II—Załęże 06 II, rozegranych w dniu 13 kwietnia.

6) Usunięto kapitana II. drużyny T. S. Swit w Sosnowcu, Sularza, od sprawowania czynności kapitana drużyny na przeciąg 3 miesięcy za zejście drużyny o boiska podczas zawodów Swit II—Załęże 06 II w dniu 13 kwietnia br.

## Lubelski Związek Okręgowy Piłki Nożnej.

### Komunikat Nr. 7 Wydziału Gier i Dyscypliny.

(Dokończenie).

2. Zatwierdza się zgłoszone terminy zawodów; 14 czerwca W. K. S. 43 pp.—W. K. S. Hallerczyk, 30 czerwca AZS. II—Olimpia, 12 lipca Makkabi Brześć—Kresowianka Łuck, 20 lipca Hasmonea Pówne—Kresowianka Łóck.

3 Wobec niezgłoszonych wniosków wyznacza się z urzędu terminy zawodów; 23 czerwca Strzelec II—Lublinianka III, 25 czerwca Lublinianka II—Strzelec, 27 czerwca Lublinianka III—Makkabi II, 9 lipca K. S. Baonu Sanit.—Strzelec II, 12 lipca Lublinianka III—Olimpia.

4. Unieważnia się niedokończone zawody Jardenja—Strzelec II, wyznaczając termin ich rozegrania na dzień 2 sierpnia br.

5. Unieważnia się zawody K. S. Baonu San.—Jardenja, wyznaczając termin ich rozegrania na dzień 22 lipca br.

6. Kluby: Baonu Sanit. i Unia do dnia 22 czerwca nadeszlą wyjaśnienia w sprawie niedoszłych do skutku dnia 11 czerwca zawodów.

7. K. S. Makkabi Lublin nadeszle wyjaśnienie w sprawie niedoszłych do skutku zawodów Strzelec II—Makkabi II, dnia 27 maja br. W razie nienadesłania wyjaśnień do dnia 22 czerwca br. zawody zostaną zweryfikowane na niekorzyść K. S. Makkabi.

8. K. S. Lublinianka nadeszle wyjaśnienia w sprawie niedoszłych do skutku zawodów Lublinianka II—Makkabi dnia 24 maja br. W razie nienadesłania wyjaśnień do dnia 22 czerwca br. zawody zostaną ewerytikowane na niekorzyść K. S. Lublinianka.

9. Ukarano dyskwalifikacją:

2-miesięczną gracza K. S. Hasmonea Równe Wułacha Michała, za wysoce niesportowe i brutalne zachowanie sie względem graczy przeciwnika podczas zawodów dnia 10 i 39 maja br.

1-miesięczną gracza K. S. Lublinianka Wróblewskiego Bolesława, za wysoce niesportowe zachowanie się względem gracza K. S. Unia, Zacharzewskiego na zawodach dnia 25 maja br.

1-miesięczną gracza K. S. Strzelec Zarembę Jana, za brutalne zachowanie się względem gracza K. S. Jardenja Langmana, podczas zawodów dnia 16 maja br.

3-tygodniową gracza K. S. Strzelec Kowalskiego Jana, za brutalne zachowanie się względem gracza K. S. Jardenja Rotmana, podczas zawodów dnia 16 maja br.

2-tygodniową gracza K. S. Strzelec Maziarza Wiktora, za protestowanie przeciw orzeczeniom sędziego.

Termin dyskwalifikacji liczyć należy od dnia ogłoszenia komunikatu.

10. Podaje się do wiadomości zmieniony adres K. S. Amatorzy: Kowel, ul. Łucka 131, p. M. Boruszek.



Pamiętajcie o funduszu olimpijskim!

# PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU



**2 lipca 1924.**

Ciężkie doprawdy jest położenie człowieka, który u schyłku sezonu pragnie zdać sobie sprawę ze stanu rzeczywistego tej czy owej gałęzi ruchu sportowego w Polsce. Aforyzm ten przyszedł mi na myśl w chwili, gdy zamierzałem napisać to i owo o lekkiej atletyce. Bo i cóż z tego, że szesnaście organów sportowych i drugie tyle referatów sportowych w pismach codziennych, donosi mniej więcej ściśle i dokładnie o każdym ważniejszym wyczynie i pojawieniu się każdej nowej gwiazdy czy gwiazdki, gdy mało z tego było mi dane ujrzeć na oczy. Kiedy n. p. zapragnąłem ujrzeć na zawodach eliminacyjnych świetnego dziesięciobójcę Cejzika, znakomitego sprintera Weissa, szampjona w skoku Sośnickiego, mistrza od dyska Szydłowskiego i t. p., doznałem zawodu. Cejzik nie startował, Weiss i Sośnicki mieli pecha, Szydłowski uważał, że skoro palnie sobie 39 metrów we Lwowie, to nie ma poco jechać do Warszawy.

Już ten Szydłowski jedyny nasz, w znaczeniu europejskiem, szampjon na rzuty, był i zdaje się pozostanie poza granicami Lwowa baśnią o żelaznym wilku. Albo Sośnicki, dwanaście lat już skacze i biega chłopina i nikt go poza Warszawą nie widział. Woltersdorf, Adamczak, zrośli się z glebą poznańską, jak te piastowskie dęby. W Krakowie zabłysł talent Balcera, Buchały, Nowosielskiego, ale pociechy z tego nie wróżę. Jak tylko postawią jaki taki rekord, nie zobaczy ich nikt poza boiskiem Cracovii i Wisły.

Snił mi się kiedyś meeting, na którym ujrzałem na starcie wszystkich, ale to wszystkich naszych wybitniejszych lekkoatletów. Cóż to było za wspaniałe widowisko! Do każdej konkurencji stanęło po kilkunastu zawodników. Nawet na maratonie coś około tuzina. Skąd się tyle tego nabrało, trudno było mi pojąć, ale sen ma przecież swoje prawa. W zawodach o palmę pierwszeństwa walczono bardzo zajadle, a wyniki bardzo niepewne do ostatniej chwili. Niespodzianek było mnóstwo. Obiecujących talentów legjon. Padło przytem jakie dziesięć polskich rekordów. To co dokazywał Szydłowski, Weiss, Cejzik, a nawet wyobraźcie sobie, Wacek Kuchar, pożarty jakoby w całości przez piłkę, wprawiło mnie w zachwyt niepamiętny. Wrażenie z zawodów było tak duże, że postanowiono powtórzyć je we wszystkich większych ośrodkach Polski.

Potem oczywiście obudziłem się, oprzytomniałem, lecz sen niepokoił mnie nieprzerwanie. W rezultacie wyciągnąłem komplety szesnastu pism sportowych z ostatniego sezonu i licząc z ołówkiem w ręku, doszedłem do wniosku, że widowisko tego rodzaju powinnoby się udać nawet na jawie. Wtedy ogarnęła mnie wściekłość. Jeżeli tak wspaniale rozwinęła się u nas lekka atletyka, dlaczegoż nie pokaże raz wszystkiego, co umie i na co ją stać?

Brak ruchliwości, przedsiębiorczości, rozmachu, jest zaiste w naszej lekkiej atletyce przerażający. Argument o przygniatającem wszelką inicjatywę w innych gałęziach sportu piłkarstwie, nie wytrzymuje krytyki wobec faktu, że nigdy jeszcze nie dała lekka atletyka widowiska, które mogłoby posłużyć istotnym sprawdzianem sympatji, jaką w stosunku do piłki posiada w P. T. rzeszach licznych sportowców.

Publiczność uznaje tylko te sporty, które stale widzi. Szampjon, stawiający rekord, choćby nawet i światowy, w zamkniętem laboratorjum klubowem, niech nie liczy na sympatję i sławę. I słusznie! Nie jest bowiem sportowcem w współczesnem tego słowa znaczeniu.

Prócz apatji i nieruchawości naszej lekkiej atletyki, działa tu niewątpliwie i czynnik inny. Wielu atletów naszych, posiadłszy „sekret" formy, czai się z nim ostrożnie przed zawistnem i pożądliwem okiem konkurentów. Jest to metoda magików, którzy powodzenie swych „kawałków" zawdzięczają szwindlom. W sporcie szwindel nie ma jednakże nic do roboty i pokazania.

Kiedy na Olimpjadzie stockholmskiej odnieśli pierwszy swój olbrzymi i nieoczekiwany sukces amerykanie, powstała natychmiast legenda o tajemniczych sposobach, jakimi doprowadzają do wyżyn swą formę. Na psychikę Europy legenda ta podziałała dość silnie i utrzymała się do ostatnich czasów. Rozwiali ją ostatecznie atleci, przybyli na kontynent w czasach ostatnich, że choćby tylko wspomnieć o Paddocku. Człowiek ten ujawnił z wykluczającą wszelkie podejrzenia szczerością wszelkie sekreta swej formy i to nietylko niezliczonemi wystąpieniami na boiskach całego świata, ale i ustnemi, teoretycznemi wyjaśnieniami.

To się nazywa zrozumienie sportu i propaganda sportu. Gdyby jednakże ktoś doszedł do wniosku, że wobec takiego stanu rzeczy należałoby ściągnąć Paddocka et consortes do Polski, powiedziałbym: dobrze! Wpierw jednak chcielibyśmy dobrze przyjrzeć się Weissowi i towarzyszom.



**Finał piłkarski VIII. olimpjady. Uruguaj—Szwajcarja 3:0 (1:0).**

Pulver (Szwajcarja) broni — atakowany przez Petrone'a i Cea'ę, na prawo Reymond (Szw.).

# Ze Związku polskich Związków Sportowych.

(Komunikat Nr. 21).

Ostatnie przed ferjami posiedzenie pełnego zarządu ZZ. odbędzie się w Warszawie w poniedziałek 7 lipca o godzinie 5-tej popołudniu. Jako główną sprawę postawiono na porządku dziennym dyskusję nad nowym statutem ZZ. Wobec tego, że wśród członków Komitetu Wykonawczego zdania co do przyszłej organizacji ZZ. są podzielone, wybrano referentem statutu dr. Orłowicza, który swój projekt oprze na obecnej organizacji ZZ. z uwzględnieniem zmian jakie wysunęło życie względnie jakich żąda M. S. Wewnętrznych, zaś koreferentem kpt. Wądołkowskiego którego projekt zmienia organizację ZZ., wprowadzając okręgowe (wojewódzkie, względnie nawet powiatowe) związki sportowe działających na danym terenie klubów sportowych różnych gałęzi sportu jako organy prowincjonalne ZZ.

Związki sportowe postanowiono zawiadomić, że na terenie Paryża w czasie Olimpjady obecnej najwyższą władzą dla polskiego sportu jest ks. Lubomirski prezes PKIO. i zatwierdzeni przez zarząd ZZ. delegaci PKIO.

Na życzenie P. Z. Bokserskiego uzyskano umieszczenie mistrza Polski wagi pół średniej Jana Ertmańskiego, jako wychowanka Centralnej Wojskowej Szkoły Gimnastycznej w Poznaniu, na liście zawodników wysłanych na Olimpjadę na koszt M. S. Wojskowych.

Do tych związków, które wysyłają reprezentantów na Olimpjadę zwrócił się za pośrednictwem zarządu ZZ. konsulat polski w Strasburgu z propozycją, aby polskie drużyny reprezentacyjne przy przejeździe przez Strasburg zatrzymały się tamże celem wzięcia udziału w zawodach urządzonych przy sposobności otwartej obecnie w Strasburgu wystawy kolonialnej. Pisma w tej sprawie należy przesyłać pod adresem konsulatu polskiego w Strasburgu (49 Boulevard Clemenceau) względnie pod adresem prezesa wystawy kolonialnej.

Ponieważ zauważono, że na odbytem 22 czerwca w Warszawie meczu piłki nożnej M. T. V. Fürth—Polonia zarówno publiczność jak i gracze Polonji zachowywali się nie odpowiednio i nie sportowo, być może skutkiem nieumiejętnego sędziowania, postanowiono wdrożyć odpowiednie kroki, aby w przyszłości tego rodzaju wypadki obniżające dobrą opinję o polskim sporcie wśród drużyn zagranicznych nie mogły mieć miejsca.

# Wieści z Paryża.

Żyjemy jeszcze pod wrażeniem turnieju piłkarskiego. Mimo, że turniej się skończył i pora właściwa dla uprawiania tego sportu dawno minęła, zainteresowanie jest ciągle wielkie. Przedewszystkiem mistrze uruguajczycy. Państewko o ilości ludności troszkę większej aniżeli sama Warszawa (1,370.000 mieszkańców), które wydało nowoczesnych mistrzów footballu, jest na ustach wszystkich. Uruguajczycy stali się pożądanymi gośćmi we wszystkich krajach, sport piłkarski uprawiających, a „oferty„ są rzeczywiście zachęcające. Tu 8.000 florenów holenderskich, tam 100.000 franków, tam znów 10,000.000 koron, wszystko nęci i ciągnie, tak, że uruguajczycy, okazując tem dobre zrozumienie dla interesu, zdezarmowali szybko swego posła, który chciał ich „ubrać“ w mecz z Francją na cel dobroczynny. Postanowili więc podróżować po Europie jakie 8 miesięcy, a podobno także i o Polskę zawadzą. Wszyscy są z tego zadowoleni oprócz parlamentu uruguajskiego, który zawotował kwotę 20.000 pesetów w złocie dla zwycięskiej drużyny, jeżeli powróci natychmiast do kraju. Widocznie obawia się Uruguaj zetknięcia ze „zgniłą“ Europą, coprawda jednak mistrze wykazują duże zrozumienie dla ukrytego profesjonalizmu!

W Paryżu pozostawili uruguajczycy jak najlepsze wrażenie po sobie. Noc po zwycięstwie spędzili na Montmartre, odznaczając się w tańcach, gdzie specjalnie Andrade, mistrz tanga, miał podobno niesłychane powodzenie.

Odrzucając jednak plotki, trzeba stwierdzić, że drużyna ta przedstawia się fizycznie świetnie. Jest ona wybrana z 8 klubów z Montevideo, stolicy Uruguaju, miasta liczącego około 500.000 mieszkańców, gdzie piłka jest jedną z najbardziej popularnych i ulubionych rozrywek publiczności. 50.000 widzów na meczu nie jest tam podobno rzadkością, a spotkania z drużynami krajów ościennych, Paraguaju, Argentyny, Chile i Brazylji są wielkiemi atrakcjami. En passant trzeba zaznaczyć, że wszystkie te kraje posiadają drużyny piłki nożnej na wysokim poziomie stojące i że Uruguaj nie jest tam samotny w swoim doskonałym sposobie gry.

Co do samych graczy, to wysocy 170 cm., doskonale umięśnieni, są wszyscy lekkoatletami, a wyniki na 100 m. są miarodajne dla wstawienia danego gracza do drużyny.

Kultura fizyczna tak w formie lekkiej atletyki jak innych gier na świeżem powietrzu, a w szczególności też gimnastyka na przyrządachs ą pilnie uprawiane. Petrone robi setkę w 11 sek., Scarone skacze 160 w zwyż, Mazali bramkarz jest mistrzem Ameryki południowej w 400 m. z przeszkodami w czasie 57 sek. Wszystko to razem z refleksjami nad stałą formą Kuchara i zwycięstwem atletycznej drużyny amerykańskiej nad naszą reprezentacją, może zmieni zapatrywania kierowników naszych klubów piłkarskich na racjonalny trening lekko-atletyczny i na t. zw. kulturę fizyczną. Jeszcze jeden ciekawy szczegół treningowy z życia piłkarzy południowo amerykańskich podnoszą pisma francuskie. Jest to łapanie kury wypuszczonej na boisko footballowe, która uciekając we fantastycznych zygzakach, zmusza graczy do ciągłej i nagłej zmiany kierunku, co podobno doskonale wpływa na wyrobienie zwrotności. Nie wiem czy ta metoda treningu ma u nas szanse popularności, w każdym razie świadczy ona wybitnie o pomysłowości i zapale piłkarzy amerykańskich. Tyle o Uruguaju. Gracze jego zasłużyli sobie na serdeczną wdzięczność ze strony swej ojczyzny, która obecnie za ich sprawą jest na ustach całego świata sportowego, przedtem zaś była znaną jedynie ze swej dzwięcznej ale bardzo mało mówiącej nazwy. W Polsce także z ostatniego tanga.

Pozatem turniej olimpijski zostawił po sobie dodatnie wrażenia. Wszyscy mają powody do zadowolenia. Gracze bo mieli sposobność pokazania pięknej gry przed liczną wszechświatową i uprzejmą publicznością, publiczność napatrzyła się do syta wszelkim cudom piłkarskim, francuski zaś komitet olimpijski zgarnął prawie 2 miljony franków dochodu ze samego meczu finałowego. Chyba tylko 10.000 niedoszłych widzów, którzy z braku miejsc byli zmuszeni odejść od kasy miało wszelkie powody do niezadowolenia.

Pozatem ogólne zdziwienie wywołała manifestacyjna nieobecność anglików. Kwestja moralnego mistrzostwa nie wchodzi w tym wypadku w rachubę, ponieważ ogólnie wiadomo, że amatorzy nie przedstawiliby najlepszej klasy na turnieju, a Uruguajowi w każdym razie oprzećby się nie mogli. Tymczasem gazety framcuskie z przekąsem podnoszą, że ani jednej osoby z pomiędzy oficjalnych przedstawicieli Footballu wielkobrytyjskiego nie widziano w Paryżu w czasie turnieju, nawet w charakterze nieoficjalnym, nie widziano też żadnego z członków angielskich International Board, który przecież jest instytucją powołaną do kierowania footballem nietylko angielskim, ale także i wszechświatowym. Wedle francuskiego przysłowia les absents ont tort i niemożna powiedzieć, by w czasie turnieju odczuwano brak reprezentantów Wielkiej Brytanji. Dwaj kontynentalni członkowie pp. Delaunay i Johannson udali się w wykonaniu powierzonego im przez Kongres FIFA mandatu do Londynu, zostali tam uprzejmie przez Board przyjęci i wzięli udział

w posiedzeniu. Na tem posiedzeniu zapadły różne interesujące uchwały — między innemi postanowiono modyfikować przepisy o kornerze w tym kierunku, że bramka uzyskana z kornera bez dotknięcia piłki przez jednego z graczy ma być odtąd uważana za „zrobioną". Jest to bardzo ważna zmiana w przepisac.h Następne posiedzenie Boardu ma się odbyć w Paryżu, co jest ogólnie uważane za ustępstwo anglików wobec kontynentu. Dotychczas bowiem stosunek Związków angielskich do reszty świata polegał na zupełnem lekceważeniu.

W związku z turniejem szereg drużyn państwowych rozegrał zawody z francuskiemi drużynami prowincjonalnemi. I tak węgrzy grali z FC. Rouen bijąc go 5:0, czesi grali w Cognac wygrywając 9:0, Egipt wreszcie ma spotkać się z drużynami alzackiemi, a w najbliższym czasie będzie grał w Marsylji.

Polska należała do tych drużyn, o czem zresztą czytelników Przeglądu informowaliśmy. Powracam jednak jeczcze raz do tej sprawy, ponieważ w„Sporcie" lwowskim czytałem wzmiankę, jakoby drużyna Stade Rennais była we Francji drużyną o poziomie Polonii przemyskiej i że ubliżało godnośc polskiej drużyny reprezentacyjnej rozgrywanie meczu z takim klubem. Nie chciałbym w najmniejszym stopniu umniejszyć wyników osiągniętych przez sympatyczny klub przemyski, ale mam wrażenie, że Stade Rennais jest od niego poważniejszym przeciwnikiem. Pozatem zalicza się go we Francji do kilku najlepszych klubów, w jednej klasie z Rouen, Roubaix i Lille na Północy, Olimpique i Red Star w Paryżu oraz Olimpique Marseille i Cette na Południu. Z oboma klubami paryskimi wyszedł Stade w bieżącym sezonie remis, taksamo z Rouen i Cette. Wreszcie reprezentacja Norwegji w ubiegłym sezonie nie uważała sobie za hańbę grać ze Stade, który pokonała 5:1. Jeżeli jednak i w tym sezonie i węgrzy i czesi i wreszcie egipcjanie nie wahali się rozegrać kilku meczów przeciwko francuskim klubom prowincjonalnym znacznie nawet słabszym aniżeli Stade (Cognac), to rzeczywiście trudno znaleźć przyczynę niezadowolenia „Sportu", oprócz przysłowionego usilnego szukania dziury na całem.

Senzacyjny wynik osiągnęła wreszcie Belgja, bijąc na meczu rewanżowym w Brukseli Szwecję 5:0. W turnieju ponieśli mistrze olimpijscy klęskę wprost druzgocącą przegrywając z drużyną szwedzką 8:1. Ogólnie składano winę na zbyt stary skład drużyny belgijskiej. Niewiadomo jakich metod odmłodzenia użyli belgowie, ale prawdopodobnie w niemałym stopniu przyczyniło się do klęski szwedów zmęczenie po dwóch ciężkich meczach z Holandją i meczu ze Szwajcarją, nie licząc spotkań z Egiptem i Belgją, a przedtem z Polską. Wogóle ekspedycja szwedzka daje obraz wprost djametralnie przeciwnych i nie regularnych wyników. Bijąc gładko i bez trudności Polskę, Belgję i Egipt, traci swą siłę wobec Szwajcarji i Holandji, zbiera się jeszcze raz w drugim meczu z Holandją (stosunek bramek 3:1) jest z Holandją bardzo trudny do osiągnięcia) i wreszcie przegrywa sromotnie z Belgją niedawno tak stanowczo pobitą. Trudno szukać przyczyn tembardziej, że często tkwią one tak daleko i głęboko w personalnych stosunkach, że stają się dla niewtajemniczonych wprost niedostępne, te jednak flugtacje nastroju drużyny szwedzkiej są b. charakterystyczne.



**Finał turnieju piłkarskiego VIII. Olimpjady (Uruguaj—Szwajcarja 3:0).**
Pulver (Szw.) „ciągnie" wysoko główką Cea (na prawo).

Oprócz zapewnienia, że koszulki jedwabne holendrów były na turnieju bez konkurencji, jak zresztą ich zając, musimy jeszcze raz powrócić do stwierdzenia, że sędziowie pokazali się naogół z niebardzo dodatniej strony. Nie mówię tu o p. Obrubańskim, który nie ciężkie zresztą funkcje autowego spełniał często i bez zarzutu, ale inni jego koledzy, nawet na aucie, zgoła nie stali na wysokości swego zadania.

Wreszcie, na zakończenie zabawna historyjka. Gdy witana dzwiękami „Boże Carja chrani" (jedna z wielu pomyłek na tem polu ze strony COF.) drużyna litewska wkraczała na boisko, by dać szwajcarom możność ustanowienia rekordowego score, wśród widzów zapanowało poruszenie. Otóż okazało się, że kapitan reprezentantów żelaznego wilka, jest stale graczem czwartej drużyny jednego ze słabszych klubów paryskich i wcale się tam specjalnie nie odznacza. Prasa francuska nie omieszkała podnieść tego bądź co bądź niezwykłego faktu, naturalnie ze złośliwą wzmianką, że o tego gracza Związek francuski z litewskim kłócić się nie będzie.



**„Finale" VIII. Olimpjady. Uruguaj—Szwajcarja.**
Mazali trzyma piłkę, Nasazzi blokuje atak szwajcarji.

Tyle o piłce. Aczkolwiek najbliższe reunions olimpijskie rozpoczynają się dopiero 23 bm., mimoto działalność już teraz jest ogromnie ożywiona. Konkurs olimpijski w strzelaniu poprzedza 22-gi międzynarodowy konkurs strzelecki, w którym biorą udział: Stany-Zjednoczone, Francja. Argentyna, Norwegja, Czechosłowacja. Rumunja, Włochy, Haiti, Holandja, Szwecja, Finlandja, Szwajcarja, Danja, Belgia, razem 14 państw, niewiele mniej niż na samym turnieju olimpijskim. Konkurs obejmował strzały z pozycji leżącej, stojącej i klęczącej. Wspaniałe podwójne zwycięstwo osiągnęły Stany Zjednoczone, zdobywając swoją drużyną w ostatecznej klasyfikacji 5204 punktów na 6000 możliwych, oraz w konkursie indywidualnym, gdzie sergent Morriz Fisher zdobył sam 1075 punktów. Konkurentami dla nich byli tylko szwajcarzy (drugie miejsce 5184), których reprezentant Zimmermann osiągnął największą ilość punktów (330 na 400) w pozycji leżącej. Francja osiągnęła trzecie miejsce (5097), Argentyna czwarte (5093). Konkurs odbył się w Reims na tamtejszej strzelnicy, gdzie też odbędą się zawody olimpijskie.

Gdybym chciał wyliczać drużyny i atletów przybywających co dnia prawie całymi transportami ze wszystkich stron świata nie prędko bym skończył. Zaznaczam tylko, że narazie przybywają przedewszystkiem drużyny egzotyczne, które przebywają dalekie podróże morskie, by móc stanąć do wszechświatowych zawodów. Najgorzej jednak powiodło się ekspedycji amerykańskiej, która wyjechała na statku wojennym, niestety musiała powrocić po dniu podróży do portu, z powodu jakiegoś poważnego uszkodzenia statku. Była to tylko „grupa" 250 członków ekspedycji, której reszta używa jednej z francuskich linij okrętowych. Amerykanie nie są przesądni i sądzę, że ten wypadek nie odstraszy ich od wzięcia szeregu pierwszych miejsc, przedewszystkiem w lekkiej atletyce. Na tem polu jednak zaznaczają się ostatniemi czasy poważne zmiany. Gwiazda Paddocka blednie. W ciągu jednego z ostatnich przedolimpijskich konkursów lekkoatletycznych został pobity na 100 m. przez Dowmana przyczem przyszedł równo ze Scholzem. Trzeba podnieść, że Dowman postawił w złych warunkach czas 10·6, dwaj zaś inni przyszli za nim o kilka centimetrów. Natomiast w biegu na 200 metrów Paddock przyszedł ostatni, przyczyną jest tu jednak zdaje się naciągnięcie mięśnia. Na tym dystansie wspaniałe wyniki Wilsona, który w trzech dniach osiąga 21, 20'09 i 21 sek. Skok w dal 763 cm., dysk 4681 cm. i t. d. Są to wyniki zupełnie nieeuropejskie.

Pozostaje jednak na najbliższym, francuskim terenie wiele ciekawych rzeczy. Przedewszystkiem w zakresie tennisu i wioślarki. Tennis ma za sobą dwie wielkie konkurencje, bezpośrednio po sobie następujące, ważne zawody. Mistrzostwa Francji odbyto w ostatnim tygodniu na placach Racing clubu w Bois de Boulogne, oraz ćwierćfinał Davis cup na tymsamym terenie rozegrany, między drużynami Francji i Indji. Finał single panów przeciwstawił Lacostea i Borotra. Pierwszy wyeliminował w ciężkim półfinale Cocheta z Lyonu, poważnego konkurenta do mistrzostwa. Taksamo półfinał Borotra — Brugnon był bardzo zacięty. Ostatecznie finale dały zwycięstwo Borotrze z wynikiem 7:5, 6:4, 0:6, 5:7, 6:2, który żywą i ostrą grą nie dał Lacoste dojść do przewagi, grając ciągle przy siatce. Faworytem ogólnym był Lacoste, Borotra okazał jednak znacznie wiekszą szybkość i energję. Double panów Lacoste Borotra przeciw Cocher Semazeuilh, wygrywają bez większych trudności dwaj finaliści ze singlea, dominując od początku gry. Borotra wreszcie, który poraz pierwszy został mistrzem Francji zdobywając jednak odrazu trzy mistrzostwa, w mixte, double z p. Billout, bije parę Couiteas p. Golding, dominując nad swoim partnerem bez trudności. Wreszcie single pań zdobyła p. Vlasto, bijąc we finale p. Vaussard. Wspaniałe wyniki Borotry przypisują ogólnie doskonałym jego atletycznym kwalifikacjom, wielkiej szybkości i ostrej grze przy siatce, gdzie poprostu trudno jest dość ostrą piłką przejść jego obronę. Równocześnie z mistrzostwami rozgrywano cały szereg innych turniejów, które razem tworzyły imponującą manifestację, tembardziej, że do niektórych konkurencyj stawało stukilkudziesięciu zawodników. Drugie zawody, o których wspomniałem poprzednio, jeszcze w tej chwili nieskończone, ale już rozstrzygnięte, to ćwierćfinał Davis cup. Drużyna francuska z Lacoste, Cochetai, Borotry złożona, w pierwszych dwu grach single pobiła hindusów Lacoste Sleem 4:6. 6:4, 6;2, 6:4 i Cochet Jacob 6:4, 4:6. 6:4, 4:2. Gra bardzo ładna, szczególnie mecz Lacoste Sleem, w którym początkowo gracz francuski nie mógł opanować doskonale grającego hindusa. Lacoste gra bardzo regularnie, przedewszystkiem dalekiemi piłkami w głąb placu, doskonale jednak grający Sleem nie dał się w tak prosty sposób pokonać i dopiero interwencja kapitana drużyny francuskiej Decugisa, który kazał Lacoste hazardować, pomogła. Drugie spotkanie double, przeciwstawił parę Cochet Burguoll po stronie francuskiej parze Fyzee Hadi. Zwyciężyli Francuzi w stosunku 6:1, 6:3, 7:5. Ostatnie dwie walki Cochet Sleen i Lacoste Jacob nie mogą już zmienić rezultatu, gdyż na 5 punktów możliwych Francuzi osiągnęli 3. Należy się jednak liczyć ze zwycięstwem 5:0 dla Francji która w ten sposób wejdzie do półfinału, w którym Anglja będzie dla niej w każdym razie groźniejszym przeciwnikiem od Indji. Wreszcie na marginesie zawodów tennisowych wypada zaznaczyć, że p. Lenglen, od 5 lat mistrzyni świata na wspaniałych turniejach we Wimbledon, mimo tendencyjnie przez prasę francuską rozszerzanych pogłosek do Wimbledon pojechała i w turnieju udział weźmie. Staje także do zawodów olimpijskich w lipcu, a przejściowa żółtaczka okazała się podobną do tych, na jakie cierpią ministrowie, gdy muszą opuścić zajmowane fotele.

Przechodzę z koleji do mistrzostw wieślarskich, które z dwu powodów były bardzo ciekawym sportowym wypadkiem. Przedewszystkiem odsłoniły nadzieje olimpijskie Francji, gdyż niedzielni mistrze będą prawdopodobnie reprezentowali Francję. Po drugie pozwoliły zapoznać się z terenem regat, który przedstawia się na ogół bardzo korzystnie. Szczególnie połączenia telefoniczne są doskonałe pozwalają bowiem informować publiczność o całym przebiegu danego biegu. Przechodząc do rezultatów technicznych, to we wielkiej ilości biegów składających się na program regat tylko skiff, double scull, pairoar, czwórki bez i ze sternikiem wreszcie ósemka były biegami przedolimpijskiemi, będąc zarazem biegami o mistrzostwo Francji.

Naogół lepsze wrażenie robią osady na pojedynczych wiosłach niż skuliści. Osemkę wziął Rowing club de Paris w dobrym stylu. Niema na tem polu we Francji konkurenta. Czwórką bez sternika S. N. Marne bez konkurencji, czwórką ze sternikiem Boulogne (drugie miejsce Lyon trzecie Marne na 9 startujących). W tym biegu C. N. Rhin ze Strassburga, mistrz Europy w tej kompetencji odpadł zupełnie, nie biorąc

na serjo udziału w biegu i przychodząc ostatni. Przyczyną niewielkie zresztą zmiany w składzie osady, a wskazuje to raz jeszcze na niezmierną delikatność organizmu jakim jest osada wioślarska. Wreszcie dwójkę bez sternika (dwa długie wiosła) wzięła para wioślarzy z mistrzowskiej czwórki Boulogne. Skullowe łodzie są niezaprzeczoną domeną Marne. Doskonała para Stock Detton bierze bez konkurencji mistrzostwo na double-scull, a Detton sam trzema długościami zdobywa mistrzostwo na skiffie. Naogół obie te konkurencje, jak i też osobno odbyty bieg jedynek dla junjorów, nie okazały żadnego wielkiego talentu.

Stock i Detton wiosłują technicznie doskonale, spokojnie, ale nie są to skuliści tej klasy co np. węgierscy (Blum). To też tylko w jedno-wiosłowych łodziach mogą francuzi jakie takie nadzieje pokładać, wogóle jednak mam wrażenie, niebezpiecznymi konkurentami w czasie Olimpjady nie będą. W ostatnich konkurencjach z wioślarzami belgijskimi i holenderskimi wykazali wprawdzie dobre wyniki (zwycięstwo Rowingu nad kombinowaną czwórką Gandawy) forma jednak, którą danem mi było widzieć w zeszłą niedzielę nie jest wielką formą europejską.

Tyle narazie. W przyszłą niedzielę bardzo ciekawe zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Francji, zarazem selekcja przed ostatecznym trainingiem olimpijskim. Drużyna francuska będzie obejmowała także kilku murzynów ze Senegalu, którzy służą we wojsku francuskiem i okazali się doskonałymi atletami, szczególnie w zakresie biegów na dalekie mety oraz rzutu oszczepem. Rekord francuski w tej ostatniej konkurencji znacznie niżej do niedawna od 50 m. pozostający, został przez jednego z nich na przeszło 50 m. podniesiony. *D.*



**„Tragiczny" moment z zawodów Włochy—Hiszpanja.**
Po własnej bramce hiszpanów.

# W odpowiedzi na artykuł p. Winklera „Po recenzji turniejowej"

**(Przegląd Sportowy Nr. 23 i 24).**

Uwagi, które wypowiedziałem przy podaniu w Nr. 23 wyników z zawodów szermierczych o mistrzostwo Polski we Lwowie, dały powód p. Winklerowi do zareagowania na nie, a równocześnie do określenia swego odmiennego zapatrywania na sztukę szermierczą w ogólności, a dzisiejszą w szczególności. Lecz nietylko ze sprawozdawcami turnieju lwowskiego rozprawił się p. W. Nietylko na kpiąco-modernistyczny sztych „wystawił" tych, którzy nie mogli jakoś uderzyć w surmy pochwalne z okazji jego sukcesów lwowskich, lecz niezadowolenie swe rozszerzył na kraj cały, na tych wszystkich, którzy z racji ujrzenia światła dziennego choćby nad najmniejszym, a nawet zasklepionym strumyczkiem polskim, już do sztuki szermierczej, roszczą swe pretensje. Co za dziwny nałóg! A jeszcze gloryfikuje ich Sienkiewicz w swych bajkach pociesznych o Wołodyjowskim, Kmicicu lub Podbipięcie, uczniach marnego kiwacza Zagłoby. (Bo, żeby coś przynajmniej u Barbasetti'ego liznęli)! I jeszcze od ziemi taki nie odrośnie, już za szablę chwyta, gdy przecież praktyczniej za worek, lub skrzypce, jak nad dumną wód czeskich królową Wełtawą, zwyczaj narodowy.

Bo jam jest, mistrz szabli, gminie pospolity! I możesz wywiesić dla siebie reklamę choćby między Sammosierą a Moskwą i oblepić nią zakamarki we wszystkich Zbarażach, będziesz fuszerem, a głowy twoje, godne co najwyżej zerwikaptura Podbipięty, a nie ręki w modernistycznym namaszczonej stylu.

Taki zgrzyta tenor nietylko z wierszy, lecz i z pomiędzy nich, we wspomnianym artykule.

P. W. stoi na stanowisku, że ostatecznym celem szermierki jest „trafić, a nie być trafionym". Inni, że tak szermierka, jak i wszystkie sporty, mają cel ważniejszy na pierwszem miejscu. Wreszcie jest i trzecia grupa, która chce widzieć szermierkę sportem narodowym i wskrzesić jej dawne tradycje do świetnego blasku. Niczego też innego nie pragnął Sienkiewicz. Rozbudzić w młodzieży zapał i zamiłowanie do walki. Cel ten osiągnął w zupełności. Jego legendarny Zbaraż i jakby z greckich baśni przeniesione weń typy, stały się rzeczywistością. I jeżeli nic innego w pojęciach niektórych nie sprawiły, a tylko umożliwiły p. W. z nad Wisły (jaka szkoda, że ją już wciągnięto w sieć kanałów miejskich) wybrać się po laury nad zasklepioną Pełtew bez psucia „skołatanych nerwów" na wyrabianie paszportu do Lwowa — to godne, aby je choć na marginesie historji rozwoju modernistycznej szermierki, łaskawiej uwzględnić.

Rozprawia się też p. W. szczodrze i z moją osobą. Przyznaje wprawdzie rację określenia dzisiejszego stylu, jako „bezstylowy", lecz rozciąga to określenie na wszystkich zawodników doby dzisiejszej, twierdząc, że szermierka nowoczesna nie może dać widzom tyle emocyj co n. p. walka byków, lecz która celowością swoją, pomysłowością w przeprowadzaniu akcyj, oraz intenzywnością, zbliża się właśnie do sienkiewiczowskiego ideału bardziej, niżby to mnie nawet śnić się mogło. W jaki sposób p. W. doszedł do takiej konkluzji z mego wypowiadania się, dociec zaiste trudno. Bo zupełnie jasno i w sposób nie mogący być inaczej interpretowanym zaznaczyłem, że oprócz braku stylu, braku czystości w dzisiejszej robocie, występuje co gorsza zmanierowanie, ktore mnie przynajmniej, najwięcej raziło właśnie u p. W., oraz, że jaskrawo wady te i zmanierowania wystąpiły szczególniej w spotkaniach z p. Linnemanem, który dał kilkakrotny wzorowy pokaz prawdziwej sztuki szermierczej. Ze pomięszałem akademję z turniejem i z tego zrobiłem „niestrawną kaszę" dla każdego szermierza, przyznaję o tyle, że nie pisałem szczegółowych względnie odrębnych sprawozdań z osobna, podałem wrażenie ogólne z całości, co zresztą wynika zupełnie jasno z odnośnej notatki w Nr. 23. Przyznaję też, że nie pisałem jej jako „krytyk, lub znawca", lecz „na szczęście, czy też nieszczęście moje" jako szermierz, w którego wręcz przeciwne zasady, jakie głosi w Nr. 24 p. W., wpajali w Krakowie Tokarski, Tyszecki, Haczewski, a udoskonalali je we Lwowie, Marie i Bernolak. Ze zaś praca ich przyniosła w skutkach dodatnie rezultaty, świadczy, choćby może w dzisiejszem pojęciu skromny fakt, że właśnie do pierwszego, o ile pamiętam, publicznego a na większą skalę, wówczas tylko popisem nazwanego, a urządzonego we Lwowie w 1892 roku z okazji pierwszego zlotu sokolego, występu polskiej szermierki, wstawił mnie Kraków do swej reprezentacyjnej drużyny i właśnie dlatego, że należałem do tych zawodników, którzy nauczyli się przedewszystkiem szanowania czystości stylu. I może p. W. drwić z owych, jak je nazywa „teatralnych psztykań, budzących jedynie dreszcze zachwytu u starzejących się panien", to mu wolno, lecz niemniej wolno i mnie, nie tylko w szermierce,



**W. K. W. Uroczystość podniesienia flagi i chrztu łodzi.**
Chrzest łodzi żaglowej „Saper III.“. Fot. inż. Mameluk.

lecz i w każdym innym sporcie, widzieć przedewszystkiem po za rezultatem cyfrowym czysty styl i piękną formę, a wszelkie naleciałości i zmanierowania nie podciągać pod szumne, a zdawkowe miano „modernizmu“, lecz (pozwoli p. W., że użyję jego określenia) do „blagi, pokrywającej zazwyczaj brak techniki i właściwej umiejętności“. I to we wszystkich przejawach życia społecznego, nietylko w sporcie. Bo czem innem n. p. trudno nazwać secesyjny styl w architekturze, lub futuryzm w malarstwie.

W zapatrywaniach tych, jak się dobitnie przekonałem, nie jestem odosobnionym i to nie wśród miłośników „sienkiewiczowskiej trylogji“, lub recenzentów piszących zazwyczaj, jak słusznie zresztą w wielu wypadkach stwierdzić można „o dzwonach z niewiadomych kościołów i o żelaznym wilku z wystawy metalowej“ lecz wśród tych szermierzy, o których niestrawność żołądkową troszczy się p. W., jako pewny skutek po spożyciu przez nich, źle przezemnie „zrobionej kaszy sprawozdawczej“. Lecz nie chcąc być słusznie posądzonym o chwytanie tuszów, nawet nie na własne plecy, jak również nie narażać ich na skutki rozprawy z p. W., choćby w stylu jakim się odgraża „recenzentom artystycznym“ jako teoretyk sztuki, pozostawię ich nazwiska na pociechę moją.

Bo ani pocieszyć, a tem mniej zmienić mych zapatrywań nie mogą dawane przykłady na holendrach lub węgrach już choćby dla tej prostej zasady, że mimo dążeń do ujednostajnienia, względnie umiędzynarodowienia sportu, zatrzymać tenże musi siłą rzeczy, swe odrębne, z charakteru danego narodu wynikające zabarwienie i ogładę zewnętrzną.

I mogą podpaprykowani węgrzy lub w południowem słońcu kąpani włosi, wyładowywać przy każdej sposobności swój gorący, a wrodzony już temperament i uważać to za objaw zupełnie naturalny, lecz też urodzonemi jakby, u nich są, czystość stylu i główna podstawa tegoż, klasyczna szkoła. Takie przynajmniej na tych majstrach, robiłem spostrzeżenia, a w znacznej mierze na znanych u nas bliżej Santellich. Mógł Barbasetti wpajać zasadę „trafić, a nie być trafionym“, lecz chyba sam p. W. przyzna, że nie tak „na chybił trafił“, i zgoła nie przez uznawaną „szpargę“.

Bo i tej, nieraz nawet o światowych mistrzostwach decydującej zasadzie, zadali kłam uruguajczycy w Paryżu, demonstrując ponad wszelką wątpliwość i z najlepszym skutkiem, wyż wspomnianą zasadę, że najszczytniejsze wyczyny mogą być wynikiem li tylko bezbłędnego stylu i krańcowo opanowanej techniki i nie na ostatku, roboty, w każdym kierunku fair. Zrobili tym sukcesem, nader, może nie dla wszystkich, miłą niespodziankę, bijąc w czambuł wszelkie modernistyczne „style i zasady“, wiarę w szczęście i przypadek.

Nie podoba się też p. W. przyznanie moje, większej wartości zasadniczej stylowi naszego najlepszego dyskarza, aniżeli stylowi mistrza szermierki, oraz korzystniejsze określenie poziomu naszej lekkiej atletyki, w porównaniu z szermierką. Właściwego dowodu przeciwnego p. W. nie podaje, jedynie nie wiele mówiące w tym wypadku... i mylne zresztą zapatrywanie, że dla oceny poziomu ćwiczeń lekkoatletycznych, wystarcza sędziemu i recenzentowi zegarek i miara długości.

Może ci dwaj tylko taką miarą mierzą. Są inni, uwzględniający jeszcze i inne walory, podobnie, jak i w szermierce, nie same tylko tusze. Ze zaś i bez miar i tuszów, można porównać wartość zasadniczą różnych sportów, podobnie jak i bez drobiazgowej analizy, ocenić może znawca czy też historyk sztuki, wzajemną wartość, naprzykład tworu rzeźbiarza i malarza, jest przynajmpiej dla mnie, kwestją zupełnie jasną.

Kapitalnem, a równem w wartości całemu artykułowi, jest zakończenie. W streszczeniu brzmi ono: p. Ch. hamuje jeśli wręcz nie uniemożliwia, rozwój sportowi polskiemu! Dobrze wykombinował p. W. sądząc, że na taki „sztych w brzuch“, parady nie przeciwstawię, a nawet nie skieruję go, na osłabiające „passe“. Bo wtedy już nie on sam, lecz każdy z plebsu szermierczego, zdyskfalifikować by mnie mógł słusznie, choćby za brak skromności, tak nieodzownej, nawet w puli atramentowej. Lecz sądzę, że nie nadużyję „skołatanych nerwów“ p. W., prośbą, aby już nie w Warszawie, Poznaniu, Lwowie, czy też innych polskich miastach, lecz w swoim Krakowie i nie w innych, lecz w swym mamacierzystem klubie stwierdził, czy zadał cięcie fair. A odpowiedź, może utwierdzi go w przekonaniu, że opowiedział bajkę o „żelaznym wilku“.

*L. Christelbauer.*

# Polska–Turcja 2:0 (2:0).

Goście tureccy przybyli do Łodzi w piątek wieczorem. Nazajutrz zwiedzili w kominowym grodzie to, co godnem było widzenia, w niedzielę spotkali się na zielonej murawie z najlepszą elitą naszych piłkarzy.

Zwyciężyliśmy! Po dotkliwych klęskach w Szwecji, po bolesnej przegranej w Paryżu z Węgrami, po haniebnym rezultacie z Ameryką — wreszcie dwie jaśniejsze cyfry, o europejskiem znaczeniu.

Jeśli się zważy, że Pogoń i Cracovia nie dały swych piłkarzy do reprezentacji i że zamiast rutynowanych graczy wstawiono świeżo upieczonych internacjonałów, w osobach: Otta, Hankego, Karasia, Janka Lotha (w roli napastnika), to trzeba przyznać, że owe 2;0 jest najlepszym rezultatem, o jakim można było wogóle przed zawodami marzyć. Czy Polska zwyciężyła zasłużenie? Bez wątpienia. Coprawda 3:1 lub 4:2 byłoby rezultatem dokładniej ilustrującym układ sił, lecz różnica dwu bramek w zmaganiu turecko-polskiem — to wynik sprawiedliwy.

Łódź dostąpiła nielada zaszczytu, goszcząc u siebie turków. A zasłużyła na zaszczyt ów w zupełności.

Piłkarstwo lokalne rozwinęło się w równie amerykańskiem tempie, jak i samo miasto. Wystarczy przypomnieć, że kilka lat temu miała Łódź do dyspozycji jedyne, dziś zdyskwalifikowane, boisko helenowskie, a każdy przyzna, że należy

się uznanie tym, którzy stworzyli w kominowem grodzie warunki pozwalające na urządzenie spotkania międzypaństwowego.

Równy, trawiasty teren, na którym spotkał się półksiężyc z orłem białym, może zadowolić nawet wybrednego sportowca. Organizacja imprezy nie pozostawiała nic do życzenia, na spotkanie turków przygotowano wszystko, co należało.

Podczas zawodów panował na boisku ŁKS.-u porządek wzorowy i rzecz dziwna, hałaśliwa i bardzo niekulturalna widownia łódzka zachowywała się „correct", jak nigdy dotąd. Zresztą zasługa to w pewnej części ŁZOPN.-u bezsprzecznie. Należy jednak podkreślić nieuzasadnione skąpstwo panów z ŁZOPN.-u. Na trybunie było conajmniej 500 miejsc wolnych, a dla prasy miejscowej i pozamiejscowej wyznaczono aż... 25 miejsc. Zaprawdę! Skromna to wdzięczność, wzamian za bezpłatną reklamę przez cały tydzień, obdarzyć każdą z redakcyj jednem wolnem wejściem!

Ale powróćmy do samej imprezy. Jasny i piękny wstał dzień 29 czerwca. Po południu czarne chmury zaległy niebo i o piątej począł padać deszcz... Jednak ustał. Wraz z pierwszemi promieniami słońca wbiega na seledynową murawę reprezentacja Turcji w białych spodenkach, także białych koszulkach z czerwonym lampasem, na którym półksiężyc i gwiazda pięknie się odbijają. Orkiestra poczyna grać hymn turecki, rzesza wstaje i obnaża głowy. Zaraz potem scena identyczna i ukazują się nasi piłkarze, witani gromkimi oklaskami, orkiestra gra „Jeszcze Polska nie zginęła". Wchodzi na boisko sędzia p. Ivancisc z Budapesztu.

Ustawiają się drużyny: Turcja: Hamid; Djafer, Ali; Ismet, Nihad, Amid; Mehmet, Aladine, Zeki, Chouszly, Bedir. Polska: Görlitz; Cyll, Karaś; Hanke, Otto, Spojda; Adamek, Loth II, Reyman I, Kowalski, Balcer.

Zaczyna się gra. W 42 min. Balcer zdobywa pierwszą bramkę dla Polski. 1:0. W 43 min. Reyman strzela drugą bramkę dnia. 2:0 dla Polski.

### Przebieg zawodów.

Zaczyna Polska udałym atakiem, zakończonym strzałem Kowalskiego w aut, po chwili znów atak polski sunie na polu karnem turków, Balcer psuje; piłkarze z nad Bosforu rewanżują się atakiem, pass centrę gości chce unieszkodliwić Cyll i trafia w powietrze, ratuje Karaś na aut. Znów atak turków i powtórny aut. Widać tremę u homo-novusów Otta, Hankego i Karasia, Janek Loth jeszcze nie dotknął piłki.

Zmienne ataki, raz psuje spalonym Adamek, główkę Zekiego chwyta spokojnie Görlitz, poczem wykop za połowę i atak Polski, przez kilka minut gra autowa, wreszcie zdecydowany wypad Turcji, zakończony autem. Görlitz poczyna grać koncertowo. Zarysowuje się powoli charakter gry — otwarty. W 12 min. Reyman oddaje jeden ze swoich groźnych strzałów w aut. W następnej chwili ładna kombinacja środkowej trójki Turcji. Otto pracuje w defenzywie, biega jak opętany, bezskutecznie. Ostatnią, niezawodzącą instancją jest zawsze klasyczny Görlitz. W 16 min. rzut z rogu dla Turcji, bity w aut. Reyman wysuwa Balcerowi, który z pochyloną głowa rwie naprzód w 100-metrowem tempie i strzela, chwyta Hamid. Ataki Polski z lewej strony o wiele poważniej zagrażają bramce turków, niż inscenizowane przez Lotha i Adamka, którzy próbują kombinować górą. Reyman podaje często Lothowi. W 20 min. z dogodnej sytuacji strzela były goalkeeper Polonii dziecięco-słabo w ręce bramkarzowi, poczem atak turków, szybka kombinacja Zeki—Aladine, wyjaśnia mocno stremowany Karaś. Wypad Polski, Janek Loth znów strzela, tym razem mocniej, Hamid broni na róg (25 min.). W następnej fazie lekka przewaga Turcji przez 5 minut, przyczem z pewnej sytuacji strzela Aladine w 30 min. w aut. W następnych scenach Polska w ofenzywie. Reyman i Loth strzelają w aut (36 i 38 min.). W 42 min. mentlik pod bramką Turcji, Balcer dostaje piłkę i strzela ją słabo w prawy róg. Burza oklasków. Piłka wraca na środek, poczem atak Polski, kombinacja Reyman—Balcer—Reyman, ten ostatni z pozycji lewego łącznika, palnął piłkę i umieścił ją w siatce (43 min.). Frenetyczne oklaski. 2:0. Zaraz potem 2 obustronne ataki i w 44 min. rzut z rogu dla Polski, bity w aut i przerwa.



**Krakow—Konstantynopol.**

Kapitan związkowy KZOPN. p. inż. Rosenstock wita przed zawodami drużynę turecką. Fot. Dr. Cyprian.

Po zmianie stron, atak turków rekonstruuje Karaś. Polska w ofenzywie, psuje Adamek stojący dwukrotnie na spalonym. Szpurty Balcera bardzo udatne, mogą się podobać, jedną z jego centr dostaje Loth, ze spalonego strzela nieuchronną bramkę, zresztą nieuznaną. Poczem groźny atak Turcji, lewy łącznik strzela bardzo ostro, przyziemnie — zachwycającym szczupakiem broni Görlitz. Schodzi poturbowany pomocnik turecki, zastąpiony przez rezerwę. W pewnej chwili dostaje piłkę Loth, wyrywa i strzela w aut.

Obustronne ataki w następnej fazie gry należą do bardzo emocjonujących. Polskie inscenizują Reyman — Balcer, tureckie bardzo groźne idą także z lewej strony, jeden z nich w 22 min. po szybkiej płaskiej kombinacji kończy się ostrym strzałem lewego łącznika — Görlitz unieszkodliwia go w pięknym stylu. Pracę swą wykonuje i w następnych scenach bez zarzutu. Raz strzela Reyman ostro, Hamid broni nienajgorzej na róg, gra straciła na tempie, polacy więcej zmęczeni od turków. Z pomocy jedynie Spojda gra coraz lepiej. W35 min. nader groźna sytuacja pod bramką Polski. Ostry strzał, centrę Zeki broni Görlitz bajecznie na róg. W sytuacji porogowej w pięknym podskoku odbija piłkę w pole. Turcy przez jego świetną obronę tracą ostatnie szanse, na punkt honorowy. Obustronne ataki, z tych dwa polskie dość groźne, nie przynoszą punktów i przy stanie 2:0 odgwizduje sędzia zawody. Zadowolona rzesza opuszcza boisko. Przyszło upragnione zwycięstwo!

### Ocena drużyn:

Ocenę drużyn, grających naogół poprawnie łatwo przeprowadzić. U turków wszyscy jedną przedstawili klasę,



**Z zawodów Törekves—Cracovia 3:2.**
Kałuża w walce z obroną Törekvesu.

wyróżniał się Ceki, lewoskrzydłowy, zresztą atak bardzo ładnie kombinuje, bardzo jednak miękko bez minimalnej energji przebojowej, pomoc dobra, obrona na tym samym poziomie i bramkarz bronił bez zarzutu.

W naszym zespole wyróżnił się Görlitz, bohater dnia, bramkarz, jakiego Łódź dotąd nie widziała, spokojny, zwinny i wytworny grał doskonale, jest naszym żelaznym najlepszym bramkarzem polskim. Obrona mierna zawiodła, w pomocy najlepszy Spojda, rutynowany Hanke dobry, jak na pierwszy występ nawet bardzo dobry, Otto zdaje się, że poraz pierwszy i ostatni nosił koszulkę z orłem białym. W linji ataku najlepsi Reyman i Balcer, pierwszy wniósł do gry dużo życia, lewoskrzydłowy stwarzał groźne sytuacje przez swe szpurty i biegi. Kowalski i Adamek słabi, J. Loth lepszy od obydwu, do reprezentacji nie nadaje się. Daleko mu jeszcze do klasy, jaką pokazywał w bramce, za czasów gdy grywał także dobrze i na tej pozycji. Sędzia p. Ivancić dobry. Widzów, wielu odstraszyły drogie bilety (Łódź przechodzi stagnację) zebrało się ponad 6000. Łódź przeżyła pierwsze w jej murach zawody międzypaństwowe, Polska zwyciężyła poraz pierwszy w roku bieżącym na arenie międzynarodowej, oby zwycięstwo nad turkami było wstępem do szeregu, równie chlubnych rezultatów! *K Dom.*

# Francja przed olimpjadą.

**(Od naszego korespondenta).**

Dziś na terenie strzelniczym w Reims rozgrywają się pierwsze spotkania olimpijskiego konkursu strzeleckiego. Wchodzimy in medias res Olimpjady. Tymczasem na terenie paryskim ostatnie spotkania przedolimpijskie ostatnie walki o zaszczyt reprezentowania Francji na Olimpjadzie się rozgrywają. W ostatniej korespondencji pisałem o mistrzostwach tennisowych i wioślarskich, obecnie mistrzostwa lekkoatletyczne i pływackie zajęły świat sportowy Paryża.

Mistrzostwa lekkoatletyczne Francji odbyte w Stadjonie Colombes interesują nas z dwu powodów. Są one przedewszystkiem generalną próbą Stadjonu przed samemi atletycznemi zawodami olimpijskiemi. To przedstawia dla nas zapewne większe zainteresowanie aniżeli wyniki osiągnięte i skład ostateczny francuskiej reprezentacji.

Trzeba przyznać, że na ogół wrażenie poszczególnych technicznych urządzeń Stadjonu w zakresie szatni, tuszów itd. nie jest nadzwyczajne. Nie podnosiłem tej sprawy w związku z zawodami piłkarskiemi, ponieważ ostatecznie trzeba mieć zrozumienie dla trudności z jakimi walczy COF. Mieliśmy więc wszyscy wyrozumienie dla prymitywności szatni np. w Stade Bergeyre nie jest to przecież stadjon olimpijski. Ale podobno i w samym Stadjonie w Colombes nie jest lepiej. Piszą podobno, bo nie chcąc opierać się wyłącznie na własnych obserwacjach, oparłem się na opinji zawodników francuskich którzy są z prymitywności Stadjonu bardzo niezadowoleni. A trzeba pamiętać że są to zawodnicy lekkoatleci a nie arystokracja piłkarska której zawsze niewiadomo czego się zachciewa. Wyobraźmy sobie w tych podobno dość prymitywnych warunkach cały poprostu naukowo hygieniczny aparat, jakim z takiem upodobaniem stroi się nowoczesna lekka atletyka, a możemy snadnie przewidzieć bardzo wydłużone miny nietylko mistrzów amerykańskich, ale także i braci europejskiej, która w sławnym olimpijskim Stadjonie wielkich cudów się spodziewa. Tyle o szatniach. Lepiej znacznie przedstawiają się urządzenia sportowe. Bieżnia doskonała dobra dla sprintu, trochę może cięższa dla długich dystansów. Skocznie nieco zanadto oddalone od widowni ale to już sprawa drugorzędna. Jedna natomiast rzecz jest dość trudną. Wszelkie komunikacje odbywają się zapomocą t. zw. Haute parleurs które donośnie wszystko wykrzykują ale francuskie słowa tekstu wychodzą niestety bardzo zmienione i nawet sami francuzi niebardzo się w tych przemówieniach wyznają. Cóż dopiero kiedy przyjdzie wymawiać karkołomne dla języka francuskiego nazwiska obcych zawodników.

Przejdźmy jednak do ściśle sportowej strony zawodów. Z punktu widzenia francuskiego są one wielkim krokiem naprzód, oznaczają pobicie czterech rekordów i ogólne podniesienie się stanu atletyki francuskiej. Wyniki stoją ogółem na poziomie dobrej europejskiej klasy, ale nie są takie, by uprawniały do jakichkolwiek nadziei. 10·8 na 100, 21·6 na 200, 7125 w dal, 49·6 na 400 m. i 15·6 na 110 z płotkami to dobre w Europie rezultaty międzynarodowe. Jeżeli dodamy 186 wzwyż i 370 o tyczce to mamy właściwie całe zawody.

W biegach mają francuzi szereg sprinterów dobrych, a kilku pierwszych wykazuje dość wyrównaną klasę. Andre, Mourlon i Degrelle to ich najlepsi przedstawiciele, w szczególności Degrelle, który poprawił rekord francuski na 200 m. o 0·6. Bieg na 200 był też w rzeczy samej jednym z najładniejszych, jaki mi danem było widzieć w życiu, walka bardzo ostra, tempo duże, zwycięstwo niezaprzeczone. 10·8 na setkę jest też dobrym czasem.

Na 400 m. Fery robi w 49·6 dobry czas, najmilszem jednak dla francuzów jest przybycie dwu młodych Galtier 17 i Jousse 18 lat do mety poniżej 51. W średnich dystansach Wiriath i Philipps nie mają konkurencji, a obaj nie przedstawiają z punktu widzenia międzynarodowego dobrej klasy. Czasy 1:58·6 i 4:04·6 są dobre ale nic więcej. Poza nimi konkurencja wręcz słaba 5000 i 10000 i 3000 wykazały też przeciętne wyniki. Czasy 8:51·4, 15:24 i 32:36·4. Dolques i Duquesne równi, w 3000 m. sędziowie wykazali rzeczywiście dokładność nadzwyczajną, orzekając zwycięstwo Duquesne o 2 cm. Jest to zapewne mniejsza spostrzegawczość jak tego sędziego, który zeszłej niedzieli kazał Boulogne zwyciężyć we wyścigu wioślarskim także o 2 cm, niemniej jednak jest to godna uwagi ścisłość, tak wielka, że raczejby życzyć należało, by jej na samej Olimpjadzie nie stosowano.

Wreszcie przebieg biegu na 10.000 m. przypomina poniekąd warszawskie zawody eliminacyjne. Najgroźniejszy faworyt nie wytrzymał tempa przez 2 okrążenia i odstąpił, tak, że zwycięstwo odniósł stary mistrz Huet.

W biegach z przeszkodami porażka dotychczasowego mistrza Geo Andre, który po wspaniałej karjerze, czterokrotnie Francję na Olimpjadzie zaprezentowawszy (bo i w tym roku należy do drużyny), będzie się musiał usunąć. Doszedł

do najwyższych zaszczytów sportsmana, w roku bieżącym przy otwarciu stadjonu, Andre wypowie rotę przysięgi olimpijskiej w imieniu sportsmanów całego świata. Tymczasem jednak w biegu na 400 m. z przeszkodami został wyeliminowany przez młodego Viel'a w dobrym czasie 57·2 sek. Na 110 m. z płotkami zwycięża Sempe w czasie 15.6 sek. Wreszcie steeple na 3000 m. Boatemps w czasie 9 min. 43 sek. Bieg maratoński zakończył się fiaskiem. Manhes, faworyt, nie doszedł do mety a zwycięstwo zdobył El-Ovafi algerczyk, w czasie 2 g. 50 min. 52 sek. Ogólne narzekania na trasę, która prowadzi w dużej części po drogach brukowanych i w połowie, przed półmetkiem, ma wcale poważne wzniesienie. Cóż jednak, kiedy francuzi poważnego udziału nie wezmą, więc są prawdopodobnie zdania, że inni „mogą się męczyć".

(C. d. n.).



## SZERMIERKA.

**Staraniem Sekcji Szermierczej AZS. w Krakowie,** odbył się dnia 28 czerwca b. r. w małej sali Sokoła krakowskiego drugi turniej uczniów szkół średnich. Tym razem widoczny był wielki postęp, który głównie zawdzięcza się usilnej pracy mistrza Eugenjusza Linnemanna. Wyniki były następujące: Florety klasyfikacja: 1. Kleinmann 132 punkt., 2. Truskolaski 89 p., 3. Hano 88 p., 4. Wodnicki 81 p., 5. Dobrowolski 10 p., 6. Łącki 27 p. Poul'a i 1. Kleinmannn, zarazem mistrz uczni szkół średnich w Krakowie na rok 1924/25, 2. Truskolaski, 3. Hano. — Pałasze klasyfikacja: 1. Kleinmann 157 p., 2. Truskolaski 101 p., 3. Hano 100 p., 4. Leśniodorski 98 p., 5. Cybulski 97 p., Wodnicki 67 p. Poul'a I. Truskolaski, zarazem mistrz uczni szkół średnich w Krakowie na rok 1924/25, 2. Kleinmann, 3. Cybulski, 4. Hano, 5. Wodnicki, 6. Leśnodorski.

Każdy z zawodników otrzymał dyplom. a nagrodę przejściową, stającą się osobistą własnością dopiero po trzeciorazowem zdobyciu mistrzostwa, pierwszy w pouli z każdej broni.



## KOLARSTWO.

**Wyścigi cyklistów o mistrzostwo Polski** odbyły się dnia 29 czewca w Warszawie. „Gwoździem" dzisiejszej niedzieli sportowej w Warszawie były kolarskie wyścigi o tytuł mistrza Polski. Poza warszawskimi mistrzami brali udział w zawodach przedstawiciele klubów prowincjonalnych z Krakowa, Łodzi, Pabjanic i Wilna. W najważniejszej rozgrywce sezonu t. j. w torowem mistrzostwie Polski na przestrzeni 1000 m. zwycięstwo przypadło tym razem w dobrym czasie 12·8 sek. popularnemu Łazarskiemu z K. S. Cracovia. Należy zaznaczyć, że w roku zeszłym mistrzem Polski był Stankiewicz, zaś dwa lata temu Szymczyk, obaj z Warsz. Tow. Cyklistów.

W przedbiegach do mistrzostwa wyniki wypadły jak następuje:

Przedbieg pierwszy: 1. Garley, 2. Lange, czas 13 sek., wygrane w walce.

Przedbieg drugi: 1. „Iko", 2. P. Miller (Łódź), czas 14·6 sek.

Przedbieg trzeci: 1. Łazarski, 2. O. Miller (Łódź), czas 14·4 sek.

Przedbieg czwarty: 1. Szymczyk, 2. Gabrych (Łódź), czas 15·6 sek.

Przedbieg piąty: 1. Stankiewicz, 2. „Stef", czas 13·3 s., wygrane w walce.

„Repechage" dla pięciu jeźdźców drugich z przedbiegów dało rezultat: 1. Stef, 2. Lange, 3. P. Miller, wygrane w pięknym czasie 13 sek.

W dalszej rozgrywce, w której wyeliminowani jeźdźcy startowali po dwóch według losowania, kolejnymi zwycięzcami byli: Stef, Stankiewicz, Szymczyk i Łazarski, w czasach: 13·6 sek., 14·2 sek., 13·6 sek. i 13 sek.

W pierwszem półfinale Łazarski zwyciężył Stefa w czasie 13·2 sek., w drugim Szymczyk Stankiewicza w czasie 13·4 sek. W finale, w którem startowało dwóch pierwszych, Łazarski zwyciężył Szymczyka w 12·8 sek., otrzymując żeton złoty i dyplom, w finale dla dwóch drugich Stankiewicz zwyciężył Stefa w 13 sek.

W wyścigu „de demi fond" na 5.000 m. zwyciężył Gronczewski bijąc Podgórskiego i Kamińskiego oraz siedmiu innych współzawodników w czasie 7:54·6 sek. Wyścig za motorami na przestrzeni 10 km. wygrał Lange, prowadzony przez Jankowskiego w czasie 10 min. 8·8 sek., bijąc o całe okrążenie Gędziorowskiego.

W dystansowym wyścigu I. klasy na przestrzeni 10 km. zwyciężył 1. Gronczewski w czasie 16 min. 37 sek., 2. Kamiński, 3. Podgórski, wszyscy z W. T. C.

Publiczności wiele, pogoda chłodnawa, doskonała. *Stef.*



**Otwarcie przystani W. K. W. w Warszawie.**
Przemowa komendanta przystani ppłk.inż. A. Bobkowskiego.



## LEKKA ATLETYKA.

**Bieg okrężny miasta Piotrkowa** odbył się dnia 19 czerwca w Piotrkowie przy sprzyjającej pogodzie, zorganizowany przez tamtejszy bardzo ruchliwy Harcerski Klub Sportowy. Do biegu zgłoszonych było 30 zawodników z klubów HKS., K. S. 25 p. p., K. S. Concordia, Strzelec oraz kilku niestowarzyszonych. Na starcie (boisko K. S. 25 pp.) stanęło 25 zawodników. Do mety doszło 17, przyczem podnieść należy bardzo dobrą formę i styl biegu. Przestrzeń 3·800 m. przebył 1. T. Malinowski w czasie 14 min. 48 sek., 2. Rezler w czasie 15 min. 4 s., 3. Michalak, 4. Sierant, wszyscy z HKS.

Pierwszą nagrodę, piękny garnitur na biurko, ufundował Magistrat miasta Piotrkowa, żetony HKS. Wszyscy zawodnicy otrzymali dyplomy.

## Okręg krakowski.

### Kraków

# Kraków—Konstantynopol 2:0 (0:0).

26 czerwca.

Wspaniałe a zarazem zupełnie zasłużone zwycięstwo odniosła reprezentacja Krakowa nad olimpijską drużyną turecką, kryjącą się pod skromną nazwą reprezentacji Konstantynopola. Turcy po niezasłużonej klęsce poniesionej w Paryżu w spotkaniu z reprezentacją Czech, odbyli zwycięski pochód po Europie, bijąc mistrza Jugosławji, Gradjański 4:0, reprezentację Stockholmu 2:1 i t. d. i do Krakowa przybyli niepokonani, by dopiero tutaj załamać się na szczęśliwie zestawionej drużynie krakowskiej. Trzeba bowiem przyznać, że kapitan związkowy KZOPN„ nauczony smutnem doświadczeniem z zawodów z reprezentacją Lwowa, wpadł tym razem na szczęśliwy pomysł, by reprezentację oprzeć na graczach jednej drużyny, a nie jak to czynił poprzednio, na zawodnikach różnych zespołów wzajem się nierozumiejących i niezgranych. Zaszczytną obronę barw Krakowa powierzył drużynie, która w ostatnich tygodniach ogromnie się podniosła, Cracovii i wziął z jej szeregów 9 graczy, a tylko dwóch pozostałych wstawił z Wisły i Jutrzenki. Tym sposobem zespół krakowski był ogromnie jednolity i pracował sprawnie, górując nad przeciwnikiem przez cały ciąg zawodów.

Skład Krakowa: Przeworski; Pychowski, Fryc: (wszyscy z Cracovii), Styczeń (Wisła), Cikowski, Synowiec; (obaj z Cracovii), Krumholz (Jutrzenka), Chruściński, Kałuża, Reyman III, Sperling (Cracovia).

Konstantynopol: Hamid; Djafer, Ali; Cadri, Ismet, Amid; Sabih, Alladin, Zeki, Kemel, Bedir.

W pierwszych fazach gra była nerwowa i trochę chaotyczna, gdyż obie drużyny atakowały się wzajemnie bez głębszej myśli przewodniej, a tylko chciały wybadać słabe strony przeciwnika. Stan ten trwał dość długo, bo około dwudziestu pierwszych minut. W międzyczasie Chruściński po centrze Sperlinga oddał niebezpieczną „główkę“ na bramkę turków, a Przeworski tradycyjnym wybiegiem udaremnił przebój środkowego napastnika Konstantynopola. Już wtedy nie brakowało naszym pozycyj na zdobycie bramki, czy to z rzutów wolnych podyktowanych dla Krakowa, które turcy bardzo oryginalnie bronili, ustawiając się długim i zwartym szeregiem niedaleko od piłki, czy to gdy do piłki podanej przez Sperlinga dobiegli Chruściński i Kałuża, a bramkarz leżąc na ziemi, wybił ją pięścią z nóg naszych graczy. Niebawem gra przybiera charakter więcej spokojny i planowy, przyczem zwolna uwidacznia się przewaga krakowian. Kałuża parokrotnie posyła Chruścińskiego w bój, ale piękne wypady kończą się na przytomnym bramkarzu gości, a dwa pewne niemal strzały trafiają w słupek. Przez chwilę było i miejscowym gorąco, gdy Przeworski kontuzjonowany upadł na ziemię, a sędzia nie przerwał gry, mimo, że napad turecki był wtedy w ofenzywie i posłał pewną piłkę na bramkę, którą Synowiec z samej linji bramkowej skierował umiejętnie na aut boczny. Ostatnie minuty przed pauzą przynoszą kilka niebezpiecznych ataków Krakowa, a zwłaszcza efektowny strzał Reymana w lewy róg bramki, który nieprawdopodobnie pewnie obronił bramkarz Hamid. Tak do przerwy nie mógł Kraków uzyskać żadnego punktu, mimo znacznej przewagi.

Po zmianie pól wiedzie się naszym lepiej, gdyż już w 10' po rzucie z rogu uderzonym przez Krumholza, chwyta piłkę Sperling, podaje ją Chruścińskiemu, a ten strzela nieuchronnie pierwszą bramkę. W chwilę później schodzi z boiska Styczeń, kontuzjonowany przez turków, którzy po utracie bramki zaczęli grać ostro, a miejsce jego zajmuje Strycharz. Goście czas jakiś pracują wszystkiemi siłami, ale gdy sędzia w 25' dyktuje przeciw nim rzut karny, który Sperling zamienia na bramkę, słabną i myślą jedynie o defenzywie. Przewaga Krakowa występuje teraz niemal jaskrawo, raz po razu któryś z naszych graczy oddaje groźny strzał, lub przedziera się w wypadzie pod bramkę turków, jak n. p. Chruściński, który po przeboju strzelił znowu w słupek, lub Sperling, albo Kałuża, któremu bramkarz turecki wybrał piłkę z nóg w chwili strzału. Przy samym końcu zawodów następuje niebezpieczny wypad lewego łącznika gości, lecz strzał jego, oddany z paru zaledwie kroków poszedł w aut. Rogów 7:3 dla Krakowa.

Drużyna turecka zrobiła jak najlepsze wrażenie, zarówno grą swoją, jak i sportowem zachowaniem się na boisku. Zespół to równy, złożony z graczy może fizycznie niezbyt wyrobionych, ale za to technicznie i taktycznie doskonałych. Na plan pierwszy wybijał się znakomity napad, ogromnie ruchliwy i szybki, a szczególnie jego środkowa trójka, posiadająca ładny sposób kombinowania półgórnie. Lewy skrzydłowy to gracz dla przeciwnika bardzo niebezpieczny, bo mija pewnie, a centruje precyzyjnie. Jedyną wadą napadu gości była słaba dyspozycja do strzałów, oddawanych celnie, ale niezbyt ostro. Pomoc trochę słabsza, podobnie jak i lewy obrońca, ale za to prawy i bramkarz, to siły naprawdę pierwszorzędne. Szczególnie ten ostatni jest szybki i zwinny jak żbik, a ustawia się doskonale i rozumnie. Stosunkowo mało grają turcy głowami, co jest zresztą zrozumiałe, bo hołdują przyziemnej kombinacji.

Reprezentacja krakowska zasłużyła na pełne uznanie. Ogromna ambicja i chęć pokonania przeciwnika, misterna i planowa robota całej drużyny, wytrzymałość na żywe tempo, wynagrodziły pewne niedomagania w wykorzystaniu sytuacyj podbramkowych. Dobrym przodownikiem napadu był Kałuża, który świetnie rozdzielał piłki i zatrudniał łączników, wysyłając ich na efektowne przeboje. Chruściński w napadzie czuje się już zupełnie dobrze i ożywia go wydatnie, pracując bardzo ofiarnie i z temperamentem. Dwójka Reyman-Sperling zgrana w polu i szybka, tylko szkoda, że Reyman kryje się często za przeciwnikiem i pozwala na obstawianie siebie. Do całości przystosował się Krumholz umiejętnie, szczególnie zaś podobały się bite przez niego rogi. Pomoc nasza lepszą była od tureckiej, głównie zaś Cikowski, który powrócił już zupełnie do dawnej znakomitej formy i Synowiec. Natomiast Styczeń był do pauzy słaby, a kiedy po przerwie zaczął pracować znacznie lepiej, musiał zejść z boiska z powodu kontuzji. Zastąpił go bardzo dobrze Strycharz. Obrona Krakowa była niezawodna. Fryc, jako przedni obrońca, dopomagał dzielnie pomocy i hamował gości skutecznie, a Pychowski wybijał się czystym wykopem i wielką tężyzną, oraz spokojem w walkach pojedynczych. Przeworski wybieganie doprowadził do zenitu, ale należy zaznaczyć, że czyni on to rozumnie i umiejętnie.

Zawody prowadził znakomicie p. Ivancić z Budapesztu, jeden z najlepszych sędziów, jakich Kraków miał sposobność oglądać.

Przed zawodami po przemówieniach reprezentantów związków, wręczono kapitanom drużyn pamiątkowe proporce.

*L. K.*

---

28 czerwca. **Törekves Sportegylet** (Budapeszt)—**Jutrzenka 4:1** (1:0).

Jutrzenka osiągnęła dobry stosunkowo rezultat, będący naogół właściwym miernikiem gry danej drużyny. Törekves bowiem nie wysilał się zupełnie i grał bardzo lekko. Zwłaszcza w pierwszej połowie gry, ustawiczne kombinacje i podawanie w bezpośredniej bliskości bramki Jutrzenki, bez wyraźniejszej chęci osiągnięcia z nich punktu, wyraźnie świadczyły, że goście przepracować się nie chcą. Jutrzenka przeciwstawiła gościom grę ambitną, chociaż bardzo miękką i bardzo mało skuteczną. Dopiero przestawienie pod koniec zawodów Grünberga do napadu, dało mu znacznie silniejszy

ciąg wprzód i większą siłę przeboju. Goście, którzy ustawicznie mieli przewagę, od czasu do czasu tylko inscenizowali piękniejsze ataki o pewnej całości. ograniczając się nagół do bezproduktywnego podawania. Poprzedzająca zawody groza burzy, która ograniczyła się do krótkotrwałego deszczu, odstraszyła od tych zawodów liczniejszych widzów, tak, że tylko garstka ich zebrała się na trybunach. Była to najmniejsza może na międzynarodowem spotkaniu w Krakowie ilość widzów, świadcząca dosadnie o wielkiem przemęczeniu krakowskiej publiczności, która zupełnie słusznie zresztą zaczyna przebierać.

29 czerwca. **Törekves Sportegylet** (Budapeszt)—**Cracovia 3:2 (1:0).**

Törekves, który objechał całą prawie Polskę i zdołał powrócić do domu nie poniósłszy ani jednej klęski, ba, nie pozwoliwszy żadnemu przeciwnikowi na wyrównanie wyniku, jest niewątpliwie nielada zjawiskiem. Tem to dziwniejsze, że gra Törekvesu nie stoi bynajmniej aż tak wysoko, by drużynie tej nie można było dać rady. Naodwrót, podczas swego tournee po Polsce, nie zachwycili goście nikogo, nawet wywołali pewnego rodzaju rozczarowanie, które wynikając ze wspomnień choćby zeszłorocznej gry Törekvesu, najzupełniej było uzasadnione.

Goście węgierscy, których w Krakowie obserwować mogliśmy od lat blisko 15, przedstawili podczas swego ostatniego pobytu grę skuteczną, opanowaną, no i ... szczęśliwą. Bez tego szczęścia nie udałoby się im niewątpliwie objechać szczęśliwie całej Polski a ostatnio w Krakowie zwyciężyć niezasłużenie Cracovię.

Cracovia nie miała swego najlepszego dnia. Widocznie wystąpiło na jaw silne zmęczenie po zawodach czwartkowych z Konstantynopolem i cała drużyna grała nerwowo, chaotycznie i bez planu. Pozwoliła sobie też Cracovia na odebranie inicjatywy i goście narzucili grę górną a będąc nieco lepsi od miejscowych w grze głową, wykorzystali to całkowicie. Zresztą Cracovia miała przewagę i to znaczną przez cały czas gry, atakowała sumiennie, strzelała często, niestety pod bramką gości tkwił żywy „mur", gdyż nie chcieli oni widocznie za żadną cenę przegrać, co im i przy tej, słabszej niż zwykle drużynie Cracovii, należało się. Od czasu do czasu uzyskiwali oni chwilową przewagę i przypuszczali bardzo groźne ataki. W bramce zaś Cracovii grał rezerwowy bramkarz, który acz nie zawinił naogół żadnej bramki, przecież nie największą ufnością natchnął resztę drużyny.

Cracovia, jako całość, grała gorzej niż zwykle a zwłaszcza niż w ostatnich swych czasach, natomiast poszczególni gracze naogół zadowolili. Z tych Szperling znowu wychodzi na wyżyny swej klasy, tak biegami, jak prowadzeniem i podawaniem piłki, tudzież pięknym strzałem. Grający od kilku spotkań na prawem skrzydle Ciszewski, zapowiada się na tej pozycji doskonale, nie tyle może biegiem, ile niezawodną i precyzyjną centrą. Reyman III ma, zdaje się, rodzinną zdolność do fenomenalnego strzału, w polu jednak nie jest jeszcze na razie na wyżynie linji ataku Cracovii. Chruściński w ostatnich zawodach był najwidoczniej przemęczony. System gry, który stosuje wobec niego Kałuża, winien jednak wkrótce dać jak najlepsze owoce. Tyły Cracovii były naogół słabsze niż zwykle i prawe skrzydło gości zbyt często uciekało.

Z gości, którzy naogół kombinują stosunkowo dużo i wiele liczą na wysuwanie wprzód skrzydeł, podobali się prawy łącznik i skrzydło, tudzież obrona. Drużyna przedstawiła się jako całość bardzo dodatnio, przez techniczne opanowanie piłki, start do niej i wytrzymałą pracę. Nie jest to jednak drużyna lepsza od naszej klasy.

Osobne słowo należy się sędziemu p. Rutkowskiemu, który zawiódł. Nie zdołał on zaraz z początku utrzymać w należytych ryzach temperamentu obu drużyn i skutki tego wnet się okazały. Za chwilę huczała już cała widownia — a na boisku, faul szedł faulem nie zawsze karcony. Gdy do tego jeszcze dodał sędzia kilka błędnych rozstrzygnięć, co się zresztą każdemu sędziemu zdarzyć mogło, nastrój jeszcze się wzmógł. Inna rzecz, że widownia zachowała się niemożliwie, gdyż słabe sędziowanie p. R. nie było żadną miarą aż tak złem, by mogło przysłowiowo spokojną publiczność krakowską wyprowadzić z równowagi. Zdaje się być jednak prawdą, że sędziowie nasi mają jeszcze za mało rutyny, by móc sędziować dwa z rzędu spotkania.

Widownia przepełniona.



**Kraków—Konstantynopol 2:0 (0:0).**
Charakterystyczna obrona wolnego przez Turków.

## Okręg górnośląski.

### Królewska Huta.

29 czerwca, **KS. Wawel** (Kraków)—**Amatorski 1:1 (0:1).**

Wawel wystąpił bez Seichtera I. i Baniaka, których zastępcy z rezerwy, nie potrafili sprostać zadaniu. Namrat na środku pomocy pracowity i ofiarny, to też tem zastąpił braki techniczne. Wynik odpowiada przebiegowi gry, chociaż Wawel mógł wyjść zwycięsko, tracąc parę bardzo dogo-



**Otwarcie przystani Wojsk. Kl. Wiośl. w Warszawie.**
Chrzest ośmiowiosłowej łodzi fornirowej „Loth", nazwanej od zasłużonego wiceprezesa Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich.

dnych pozycyj ,skutkiem niecelności strzałów, nawet do próżnej bramki. Gra otwarta przez cały czas, ostra, lecz fair. Amatorzy przed pauzą przeprowadzają kilka ładnych ataków uwieńczonych bramką. Po pauzie Wawel wzmaga tempo i przez dłuższą chwilę bawi pod bramką Amatorów, jednak dobra obrona miejscowych likwiduje wszelkie ataki, dopiero w 15 min. po ładnym przeboju, uzyskuje Łopatka wyrównującą bramkę. Obie drużyny dążą za wszelką cenę do zwycięstwa, lecz wynik pozostaje niezmieniony.

Sędziował p. Reguła naogół dobrze.

## Okręg lwowski.

### Lwów.

28 czerwca. **Fürth (Bawarja)—Pogoń 3:2.**

29 czerwca. **Fürth (Bawarja)—Pogoń 2:3.**

Drużyna niemiecka w dwu kierunkach była charakterystyczną. Okazała dawny niemiecki system, polegający na szybkiej, przebojowej grze, lecz z rażącą niedokładnością w podawaniu piłki. Zawsze za silnie naprzód, lub w auty. Ze przy nieekonomicznym tym systemie, marnują swe siły fizyczne, to stać ich na taką rozrzutność.

Drugim, nadzwyczaj dodatnim wprost przykładnym walorem, to zachowanie się tak wobec przeciwnika, jak i sędziego, aż przesadnie przyzwoite. Nawet „Schöne Miene zum bösen Spiel" nie uznają, mimo, że właśnie przeciw tej jednej drużynie, bito w Polsce więcej rzutów karnych (w samym Przemyślu coś 5), aniżeli przeciw wszystkim obcym drużynom, jakie bawiły tego roku u nas. Chyba w myśl zasady, „na pochyłe drzewo, wszystkie kozy skaczą".

Takiego przekonania nabrałem pierwszego dnia, obserwując z pełną przyjemnością zachowanie się gości. Imponują też nadzwyczajną sprawnością fizyczną i ambitną grą. Strzelają dużo i ostro, lecz za to mniej celnie. Bronią się nawet w ciasnocie podbramkowej przytomnie i pewnie. Gry głową nie umieją zupełnie.

Zwycięstwo dnia pierwszego, odnieśli jednak zasłużenie, Pogoń bowiem grała tak jakoś nerwowo i chaotycznie, a często też i nie ofiarnie, że choć ze względów technicznych i kombinacyjnych należałoby jej wartość cenić wyżej jak gości, to jednak ogólnie Fürthowi każdy musiał przyznać pierwszeństwo. Pozatem obniżenie się formy u całej drużyny Pogoni, a w większym lub mniejszym stopniu u pojedynczych zawodników, było i w tych zawodach aż nadto widoczne.

I właśnie zasługą gości, że mimo słabej gry Pogoni miała publiczność zadowolenie, gdyż zawody były prowadzone nader szybko, ataki zmieniały się co chwila i stwarzały wiele podrażniających sytuacyj pod bramką. Drużyna Fürthu w całości jednolita, jedynie lewy obrońca, prawy pomocnik i prawy łącznik, wykazali większą doskonałość.

W napadzie Pogoni po części tylko Kuchar w oba dni, a Słonecki dnia drugiego, pracowali jak dawniej. Bacz ociężał przez odrabianie zaległości rysunkowych przed egzaminem na technice, a spowodowanych wyjazdem na olimpjadę. Całodzienne wysiadywanie mu nie służy. Podobnie Garbień ma w najbliższych dniach zmienić (jak powiada Dr. Mielech) firmę na Dr. Garbień, a że do tego tytułu potrzeba mu jaknajmniej treningu piłkarskiego, więc oczywiście grać dobrze nie może. Wogóle całej drużynie, która za wiele gra, potrzeba wypoczynku. Prosi się o to, aż nadto widoczne przemęczenie.

29 czerwca. **Sparta—A. Z. S. 1:1.**

Różnicą tego jednego „punktu" zdobyła Sparta pierwsze miejsce w tabeli mistrzostw podokręgu lwowskiego. Pozostają jej jeszcze walki z dwoma podokręgami, a po osłabieniu Pogoni stryjskiej, należy się spodziewać i mistrzostwa całego okręgu lwowskiego. klasy B.

**Czarni II—Hasmonea II 6:0.**

Rezultat odpowiadający wartości obu drużyn, a osiągnięty z łatwością przez Czarnych.

**Hasmonea—Czarni 1:0.**

Po zwycięstwach nad Polonią i Lechią, przybyło i nad Czarnymi, jako wynik solidnej pracy treningowej. Jedynie pierwsze pół godziny, w której Czarni grali lepiej szczególnie w napadzie i pomocy i oddawali ciągłe strzały na bramkę Hasmonei, mogło zadecydować o innym rezultacie. Po upływie jednak tego czasu widocznem się stało, że Hasmonea nie tylko się stara, lecz i zasługuje na zwycięstwo. Przedewszystkiem o zwycięstwie zadecydowała większa spraw-



ność fizyczna, która pozwoliła szczególniej dobremu napadowi, prowadzić od początku do końca grę zdecydowaną, nie łamiącą się, a produktywną w skutkach, którą unicestwiał najlepszy z Czarnych, Winnicki. Wystąpił też obecnie ciekawy objaw w grze Czarnych. Po za, już kilkakrotnie podnoszonym w różnych sprawozdaniach mankamentem, tak długiego przytrzymywania piłki, aż przeciwnik współgrających dokumentnie poobstawia, wystąpił w ostatnich czasach drugi, uważania Müllera w czasie gry za sędziego autowego. Bo nawet w sytuacjach, gdzie już nie można było gdzieindziej piłki podać, jak właśnie na lewe, wypoczęte skrzydło, oddawano ją choćby przeciwnikowi, a nie doskonałemu temu zawodnikowi. A przecież jasnem i pewnem jest, że tylko z klasycznych center Müllera, może słaba w sile przebojowej trójka środkowa, zyskać jakiś sukces. Tak było przynajmniej dotychczas. Więc albo, nie zupełnie uzasadniona wiara w swoje siły, albo co pewniejsze, zupełny brak treningu, a zatem i współgrania, powodują przykre dla drużyny wyniki. *L Christelbauer.*

## Okręg lubelski.

### Lublin.

28 czerwca, **Resovia—Lublinianka 4:0 (3:0).**

Zawody w wysokim stopniu monotonne. Zespół Resovii poza lewym obrońcą wyglądał nieciekawie. Lublinianka robi wrażenie drużyny przemęczonej. Sędzia p. Kopanicki.

29 czerwca. **WKS.** (Lublin)—**Resovia 2:1 (1:0).**

Gra w żywem tempie i dość ostra przyniosła zasłużone zwycięstwo wojskowym, będącym w przewadze przez cały czas gry. W Resovii bramkarz zdecydowany bronił bardzo szczęśliwie i stanowił wraz z parą obrońców najsilniejszą część drużyny, napad zawodził w strzałach. WKS. występujący w nie najlepszym składzie, jako całość grał dość dobrze. Stolarz w pomocy bardzo dobry. Niespodziankę sprawił Zandberg swoją skuteczną grą, jako obrońca. Kornerów 6:3. Sędziował bardzo słabo p. Kuczewski. *M. D.*

## Okręg warszawski.

### Warszawa.

28 czerwca. **Artyści—W. T. C.** (Akademicy) **4:2 (2:0).**

Oberwanie chmury, które zamieniło boisko na Dynasach w sadzawkę, nie zepsuło przyjemności artystom, którzy z natury rzeczy przyzwyczajeni są do najrozmaitszych „dekoracji". Gorzej znacznie czuli się w wodzie akademicy (?), którzy ulegli artystom w podanym wyżej stosunku nietyle z braku umiejętności, co z powodu braku chęci do gry w tak nieprzyjaznych warunkach atmosferycznych. Najmniej bodaj ucierpiał sędzia p. Mandl który umiejętnie wykręcał się ze swego zadania, no i z wody.

29 czerwca. **Polonia—Makkabi 6:0 (3:0).**

Zawody powyższe przyniosły oczekiwany na ogół wynik. Gra toczyła się z ogromną przewagą Polonii, Makkabi zaś przychodziła do głosu tylko wtedy, kiedy przeciwnik pozwalał na to dla opróżnienia sobie pola do akcji. Polonia wystąpiła, wbrew przewidywaniom, w pełnym prawie składzie co wskazywałoby na niezupełnie, jak chcą niektórzy, zabagnione stosunki w tym klubie. Z dwu rezerwowych wstawionych do drużyny Polonii, bramkarz Koenigstein nie miał sposobności do wzięcia udziału w grze, a lewy łącznik Olasek po kilkunastu minutach gry pozbył się tremy i współdziałał doskonale z resztą napadu. W drużnie Makkabi bardzo dobrym był, jak zwykle, bramkarz Dyner. Pozatem jednak trzeba stwierdzić, że drużyna ta od dłuższego czasu nie czyni postępów. Sędziował dobrze p. Jagielski. *st. b.*

---

## Okręg poznański.

### Poznań.

9 czerwca. **Warta—Urania** (Starołęka) **5:0 (4:0).**

Boisko Warty. Finał o puhar Pozn. ZOPN. Po raz drugi z rzędu wygrywa Warta ten puhar i potrzebne jest jej jeszcze zwycięstwo w przyszłym roku, aby puhar posiąść na wyłączną własność. W ubiegłym roku, przy liczniejszej i poważniejszej konkurencji niż w roku bieżącym stanęła do finału Warta z C-klasową Zorzą, bijąc ją dwucyfrowo, 13:1 bramek. W roku obecnym nie brały udziału Unia, Posnania i tak doszła Urania, łatwiej niż w roku ubiegłym Zorza, do finału. Zawody o puhar Pozn. ZOPN. w roku bieżącym swego właściwego celu nie spełniły. Urządzając bowiem te zawody miał Pozn. ZOPN. na myśli podtrzymanie ruchu piłkarskiego w miesiącach zimowych. Ze jednak w r. b. mistrzostwo przeniesiono na jesień, rozgrywano zawody puharowe wiosną, a tylko na finał czekać trzeba było czas dłuższy z powodu zajęcia terminów przez Wartę spotkaniami zagranicznemi.

Do zawodów stanęła U n i a w komplecie:

Kortylewicz W.; Skorubski St., Skorubski Fr.; Konieczny, Kniat, Kortylewicz A.; Jekel, Magdziak, Kniaciński, Woźniak, Ratajak, natomiast W a r t a naszpikowana rezerwami, w składzie:

Schneider; Smiglak, Kryszak; Przybylski, Wojciechowski, Przykucki; Szmarc, Mówka, Szmyt, Przybysz, Dabert,

Przewaga Warty przez cały przeciąg gry, do przerwy Schneider dwa razy dotknął się piłki, po przerwie przewaga Warty znaczniejsza, jednak Urania z powodu zbytniego wysunięcia się tyłów Warty, częściej podchodzi pod bramkę gospodarzy, zagrażając ich bramce dwukrotnie poważnie. W jednym wypadku obronił Schneider odważnym wybiegiem, w drugim wypadku uporała się z piłką obrona.

Pierwsza bramka pada po kombinacji Przybysz—Dabert—Szmyt—Przybysz przez tego ostatniego bita pod poprzeczkę, nie do obrony. W 17' zmienia Przybysz stanowisko z Dabertem, oddaje jemu piłkę, jednak Dabert nie decyduje się z bliskiej odległości na strzał, tylko oddaje Szmytowi, który ładnym strzałem robi drugą bramkę. Ładne podanie Przybysza po przeboju przepuszcza Szmyt do Mówki, który celnym rzutem uzyskuje trzeci punkt. Krótko potem pada czwarta bramka z kombinacji Przybysz—Dabert przez Mówkę.

Po przerwie atakuje Warta bramkę gości prawie że nieustannie, ci jednak bronią się dzielnie, w czem prym wodzą obaj Skorubscy. Bramkarz również spisuje się dodatnio. Obrona Uranii coraz silniejsza, Szmyt i Mówka nie posiadają ducha do strzału, a każdy ich sztoping odbiera obrona gości doskonałym startem. Kilka ładnych strzałów i główka Szmyta przechodzą tuż obok czy też ponad bramkę, aż wreszcie na jedną minutę przed końcem z Centry Przybysza pakuje Szmyt główką do bramki.

Rogów 9:0 (2:0) na korzyść Warty.

Zawody te były dniem popisu rezerw Warty. Spisali się nadzwyczaj dobrze Kryszak w obronie i Przykucki w pomocy; Wojciechowski tym razem słabszy i nie wytrzymuje tempa. Smiglak bronił pewnie. W napadzie znów nie szło. Przybysz doskonale pilnowany, pracował do przerwy bardzo wydatnie, po przerwie natomiast mimo, że z walki z liczną obroną Uranii częściej wychodził zwycięsko, to jednak do celnego rzutu na bramkę dopuszczony nie został. Szmyt zawsze jednak za powolny, Mówka słaby technicznie. Szwarc dopiero po przerwie zdobył się na kilka ładnych centr.

Uranii na plus zapisać należy przedewszystkiem wielką ambicję i wytrzymałość. Bodaj czy jaka obrona drużyn miejscowych wytrzymałaby tak skutecznie napór przeciwnika, jak tego dokonywała po przerwie obrona Uranii. Troszeczkę było tam za ostrej gry, ale na ogół obrona pracowała dobrze i jest najlepszą częścią starołęczan. Bramkarz miał kilka dobrych chwil. W pomocy wybijał się Kniat, napad posiada początki kombinacji, jednak nie zdobył się na bramki, do czego po przerwie sposobności nie brakowało.

Sędzia p. Kochański. Publiczności mało.

28 czerwca. **3 płk. Lotn.—Unia 4:2.** *E. Sz.*



Redaktor naczelny: Ferdynand Goetel. — Redaktor odpow. Tadeusz Synowiec. — Wydawca: Tow. wydawn. „Przegląd Sportowy" Ska z ogr odp. Drukarnia „Sztuka" w Krakowie, Sobieskiego 16, Telefon 1038.